ROK I.
NR. 1.

MARZEC
1936.

ŻYCIE ŚWIADOME

KWARTALNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
REFORMY SEKSUALNEJ I OBYCZAJOWEJ

Eugenika — regulacja urodzeń — polityka ludnościowa — reforma prawa małżeńskiego — ochrona matki i dziecka — walka z prostytucją — reforma wychowania

TREŚĆ:

CENA 1·— Zł.

Poradnia świadomego macierzyństwa

w Krakowie, ul. Dunajewskiego 7

udziela porad niezamożnym kobietom we wtorki i czwartki od godz. 18-20, w piątki od 10-12.

Poradnia eugeniczna i seksuologiczna

w Krakowie, ul. Dunajewskiego 7

czynna dla mężczyzn w piątki od 18-20, dla kobiet w czwartki od 18-20.

Stacja opieki nad matką i dzieckiem

w Krakowie, ul. Dunajewskiego 7

poradnia prawno-społeczna dla biednej matki czynna we wtorki od 18-19 i w piątki od 12-13

poradnia dla ciężarnych czynna we wtorki od 20-21 i w piątki od 9-10

poradnia dla niemowląt i dzieci czynna w piątki od 12-13.

Drukarnia Literacka, Kraków, Plac Zgody 4.

Rok I. Marzec 1936 Nr. 1.

Życie Świadome

Kwartalnik poświęcony zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej

O reformę seksualną

Czasopismo to służyć ma sprawie **reformy seksualnej**. Uważa ją za konieczność społeczną.

Ktoby wątpił, że reforma seksualna jest potrzebna, może się łatwo o tem przekonać. Ot, niech przysłucha się kiedy n. p. dowcipnym rozmowom, prowadzonym przez poważnych obywateli po dobrem śniadaniu lub kolacji **na temat kobiet i spraw płciowych.** Brutalność i (użyjmy właściwego określenia) sprośne chamstwo, cechujące ulubione pogwarki w kole filarów społeczeństwa i rzeczników oficjalnej tradycyjnej moralności, świadczą z reguły wymownie o **niskim stopniu kultury seksualnej** sfer przodujących, które wydają ustawy, tworzą opinję i obyczaj, kierują życiem społecznem. Spróbujmy też dowiedzieć się, jakie wychowanie erotyczne odebrało wielu tych poważnych obywateli. Wychowawcy duchowni i świeccy wpoili w nich przekonanie, że płciowość jest czemś grzesznem i brzydkiem, czemś, czego się wstydzić należy. Mistrzynią życia erotycznego była dla większości ich **prostytutka** — i wielu tych poważnych ludzi nie może już potem oddzielić seksualizmu od prostytucji i grzechu, często nie są już zdolni do **sublimacji plciowości** czyli do **erotyzmu,** stanowiącego źródło największych wartości życiowych. **Miłość** dzielą ci ludzie na brzydką i grzeszną **cielesną** — i pięką **idealną,** wprowadzając przez to w życie dysharmonję i mnóstwo okrutnych przesądów. — Obserwujmy liczne **małżeństwa** i posłuchajmy poufnych wyznań zarówno kobiet jak mężczyzn... I przyjrzyjmy się **życiu seksualnemu młodzieży;** „Zmory“ Zegadłowicza rzuciły jaskrawy błysk światła w te koszmarne zaułki... Zdajmy sobie sprawę z mizerji seksualnej młodzieży współczesnej, z jej głodu płciowego, a zarazem z jej niesłychanej ignorancji, z jej często brutalnego, barbarzyńskiego ustosunkowania się do spraw seksualnych. Część tej młodzieży sądzi, że ślepy bunt przeciw obowiązującej moralności jest już dowodem tężyzny, że trzeba się

wyżyć bez ograniczeń i skrupułów, bo przecie chodzi tylko o sprawy fizjologji. Ta młodzież lekceważy miłość, uważa ją za coś małowartościowego: praca i sport zastąpią ją...

Kto jednak nie może lub nie chce bezpośrednio wglądać w życie, tego dostatecznie pouczy lektura dziennika. Jakże często natrafiamy w gazecie na notatkę, że jakaś młoda dziewczyna napiła się ługu czy też rzuciła się z okna III-go piętra na bruk — spowodu „zawodu w miłości", jak pisze reporter, co czytać należy: spowodu zajścia w ciążę; albo że wdrożone zostało dochodzenie przeciw jakiemuś pokątnemu lekarzowi, który dokonał „niedozwolonego zabiegu" z fatalnym wynikiem dla pacjentki; albo że policja aresztowała akuszerkę, trudniącą się zawodowo przerywaniem ciąży potajemnie i w najgorszych warunkach higjenicznych. Z rozmaitych ankiet i artykułów fachowych można dowiedzieć się, jakie okropności, wprost nie do wiary, dzieją się dziś w Polsce nietylko na wsi, gdzie kobiety setkami się „psują", ale i w miastach, w związku z przerywaniem niepożądanej ciąży. Zaznaczamy zresztą, że nie istnieje wcale dokładna statystyka wypadków sztucznych poronień w Polsce, ciężkich schorzeń oraz śmierci kobiet na skutek barbarzyńskich, przez partaczy potajemnie dokonywanych zabiegów, wspomnimy jednak, że w Niemczech przed Hitlerem fachowcy twierdzili, iż na jedną donoszoną ciążę wypadają trzy wypadki spędzenia płodu, a ilość sztucznych poronień określono cyfrą od 600.000 do miljona (dr. Hodann) rocznie.

A dla kontrastu czytajmy w tym samym dzienniku artykuły różnych powag, wzywających do **spotęgowania rozrodczości** albo przynajmniej utrzymania jej na dawniejszym wysokim poziomie; posłuchajmy alarmujących jeremiad, że przyrost naturalny w Polsce w ostatnich latach począł się obniżać, że spadł już — o zgrozo! — **poniżej pół miljona rocznie!** Byt państwa jest zagrożony, rozbrzmiewają głosy z katedr uniwersyteckich i ambon.

I przyjrzyjmy się agitacji, prowadzonej zawzięcie przeciw wszelkim dążeniom reformatorskim, przeciw reformie prawa małżeńskiego, przeciw wprowadzeniu rozwodów, przeciw usunięciu z kodeksu nieżyciowych, barbarzyńskich i faktycznie przez nikogo, kto mądrzejszy i gospodarczo trochę silniejszy, nieprzestrzeganych przepisów kodeksu.

I przekonamy się, że **ciemnota, przesądy, zabobon i okrucieństwo** panują w dziedzinie seksualizmu jeszcze w całej pełni. Nie odbiegliśmy jeszcze daleko od epoki procesów czarownic. Nie łudźmy się!

Mamy wciąż do czynienia z ludźmi, u których **wadliwe wychowanie seksualne** pozostawiło **uraz psychiczny** i wytwo-

rzylo szkodliwe **kompleksy.** Źle pojęte wskazania religji i przesądy obyczajowe zasiały w psychice ogromnej ilości ludzi przekonanie, że seksualizm jest czemś brzydkiem i grzesznem, że trzeba go **zwalczać i stłumić.**

A przedewszystkiem należy go **ukrywać** i **zatajać!** Juz samo mówienie o nim jest zdrożne, nie przystoi porządnemu człowiekowi. A takie nastawienie pociąga za sobą **niewiarygodną wprost ignorancję** w sprawach sekualnych, nietylko wśród ludu, ale także wśród inteligencji.

Z tą ignorancją spotykamy się wszyscy, ilekroć pada **hasło reformy seksualnej.** Większość ludzi nie rozumie i **niezdolna jest do zrozumienia,** o co tu chodzi.

Dla większości ludzi — reformator seksualny to jakiś rzecznik rozwiązłości życiowej, burzyciel rodziny, demoralizator albo erotoman. Spotykając się codziennie z takiemi poglądami rozumiemy dopiero słuszność powiedzenia wielkiego myśliciela i reformatora B. Russella:

„Przekonany jestem, że dziewięć osób na dziesięć, które otrzymały tradycyjne wychowanie, niezdolnych jest do jakiejkolwiek zdrowej postawy wobec małżeństwa i płci wogóle".

I zarazem zdamy sobie sprawę, jak trudną jest wszelka akcja reformatorska, z jakiemi uprzedzeniami, przesądami, zabobonami i z jaką duchową inercją, z jaką ignorancją wciąż walczyć przychodzi.

I znowu nasuwają się słowa Russella:

„Trudno jest zmienić prawa, większość bowiem starszych panów jest tak zepsuta, że cała przyjemność, jaką znajdują w płci, płynie z przekonania, że jest ona czemś złem i wstrętnem. Obawiam się, że niema co marzyć o **reformach, dopóki nie wymrą wszyscy starsi ludzie".**

Ale Russell się myli. Gdy pisał powyższe słowa, jeszcze zwycięstwo idei „państwa totalnego" nie rysowało się tak wyraźnie. W Italji trjumfował już **faszyzm,** ale trjumfu **hitleryzmu** nikt jeszcze nie przewidywał. Dziś obawiać się należy, że choćby „wszyscy starsi panowie wymarli", reforma seksualna napotka na opór u tych młodych, których wychowało państwo totalne, czy to będzie państwo faszystowskie, hitlerowskie czy bolszewickie. Bo i bolszewicy poczynają głosić hasła populacjonistyczne kubek w kubek podobne do faszystowskich — i gdy Hitler spodziewa się, że za lat 100 Niemcy dojdą do 200 miljonów ludności, Stalin w r. 1935 wyraził się, że skoro Rosja będzie miała 300 miljonów ludności, nie będzie się oglądała na pakty z państwami militarystycznemi.

Nie łudźmy się tedy, że reforma seksualna, której jednym z głównych punktów jest **regulacja urodzeń** (i stabilizacja

ludności w przeludnionej Europie), da się łatwo przeprowadzić. Ale żadne trudności nie powinny odstraszyć od prowadzenia akcji, w której pożytek dla jednostki i społeczeństwa głęboko się wierzy *).

Redakcja.

Boy-Żeleński

Świadome macierzyństwo, medycyna a lekarze

Ze szczerą radością stawiam się na wezwanie Redakcji, przesyłając te kartki do pierwszego numeru kwartalnika, wskrzeszającego dobrze mi znane godło: „Życie świadome". Z radością również i podziwem śledzę wytrwałą i tak świetnemi wynikami uwieńczoną pracę, jaką rozwija w Krakowie Tow. Krzewienia Świadomego Macierzyństwa; tem bardziej, iż zdaję sobie sprawę z trudności, z jakiemi działalność ta musi się spotykać. Wogóle, dla propagandy świadomego macierzyństwa chwila nie wydaje się pomyślna! Tępiona dziś w wielu krajach, w innych znowuż idea ta stała się już dobrem powszechnem i uznanem, tem samem straciła tam swój charakter walczący. U nas, mimo że formalnie nie zabrania jej żadna ustawa, dosyć jest okoliczności — nie potrzebuję tu ich wskazywać — utrudniających korzystanie z tej pozornej swobody.

Mimo to, nie wątpię ani na chwilę, że świadome macierzyństwo zwycięży, i to wszędzie, bez wyjątku. Obecny stan rzeczy będzie kiedyś wspominany tak, jak wspomina się średniowiecze z jego paleniem czarownic, lub późniejszą walkę przeciw szczepieniu ospy. Zaledwie ktoś będzie chciał uwierzyć, że mając w ręce środki zapobieżenia złemu, społeczeństwa dopuszczały, aby kobiety w ciągu niedługiego życia przechodziły po dwadzieścia i więcej „skrobanek", aby poronienia liczyły się na miljony, aby ciąża, zamiast być zwiastunką radości i nadziei, była, przeciwnie, zbyt często źródłem nieszczęść i katastrof; aby wreszcie produkowano (nie licząc poronień), w najuboższych rodzinach po kilkanaścioro dzieci, na to, aby wychować z tego dwoje lub troje niedożywionych cherlaków.

Kiedy się myśli o tej sprawie, musi nas uderzyć rozdźwięk między tem, co robi dla niej medycyna, a co robią lekarze. Me-

*) Program reformy seksualnej w Polsce sformułowany został na **zjeździe działaczy społecznych i kierowników poradni świadomego macierzyństwa,** który z inicjatywy krak. „Towarzystwa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów odbył się w Krakowie w dniu 25. XI. 1934 r. Rezolucje powzięte na tym zjeździe ogłoszone są na końcu niniejszego zeszytu.

dycyna — jeżeli wziąć okres ostatnich kilku dziesiątków lat — zrobiła bardzo dużo. Wynalazła i udoskonaliła nieszkodliwe środki ochronne, dając im już pewność niemal całkowitą; porobiła ciekawe, mimo iż dotąd nie rozstrzygające spostrzeżenia nad okresami bezpieczeństwa u kobiet; z każdym dniem dokonywa w dziedzinie hormonalnej nowych odkryć, o nieobliczalnej na przyszłość doniosłości.

To robi medycyna. Można powiedzieć, że medycyna niemal opanowała ciążę. Natomiast co do lekarzy sprawa przedstawia się znacznie gorzej. Kiedy spytać, co lekarze robią, aby zdobycze te udostępnić najszerszej a tak potrzebującej ich ludności, widzi się, że nietylko nic nie robią, ale że, w ogromnej swej większości, starają się przenikanie tych zdobyczy utrudnić. Jest to jedyny w swoim rodzaju bojkot medycyny ze strony lekarzy. Daremnie nieszczęsna kobieta szukałaby w potrzebie wskazówek jak ma się ustrzec ciąży: odmawiają jej ich, przeważnie nawet tam, gdzie sami przyznają, że ciąża groziłaby niebezpieczeństwem życia dla matki lub najgorszemi konsekwencjami dla potomstwa. Odmawiają porady, zbywają dowcipkami, w ostateczności aplikują niewczesne kazania patrjotyczno-moralne.

Jakie są przyczyny tej anomalji? Mówią niektórzy, że działa tu samoobrona interesu zawodowego. Gdyby tak było (w co trudno uwierzyć), wówczas byłby ten interes bardzo fałszywie pojęty, bo jasne jest, że ogólna pauperyzacja kraju, będąca wynikiem obecnych stosunków, staje się również ruiną stanu lekarskiego. Co się zaś tyczy pobudek rzekomo patrjotycznych, to i te nie wytrzymują krytyki, bo niemniej jasne jest, że dziki przyrost ludności pracuje przeważnie dla cmentarzy, nie mówiąc o szpitalach i więzieniach.

Bądź jak bądź, ciekawy komentarz do tego stanowiska lekarzy znajdujemy w broszurze M. Kacprzaka pt. „Badania nad rozrodczością w Polsce" (część II). Autor broszury przeprowadził ankietę tyczącą stosunków rozrodczości samychże lekarzy. Wynik jest bardzo znamienny. Okazuje się, że lekarze stanowią dziś klasę, która najenergiczniej zastosowała ograniczenie przyrostu — dla siebie. Na jednego lekarza przypada dziś w Polsce przeciętnie coś ponad półtora dziecka, podczas gdy w poprzedniem pokoleniu przypadało na lekarza przeciętnie pięcioro dzieci. Istny rekord! Czy to nie rzuca aż nazbyt dwuznacznego, wręcz ponurego światła na stanowisko lekarzy, którzy, postępując tak sami, wzbraniają pouczać kobiet — choćby najbardziej potrzebujących — o tem, jak mają wystrzegać się ciąży?

Jedna jest okoliczność łagodząca. Ci lekarze, choćby i chcieli, nie bardzo mogą pouczać, bo... są w tem nie o wiele oświeceńsi od swoich pacjentów. Może wstydzą się, że tak mało wiedzą i wolą udawać Katonów.

Dowody na to, co mówię, znów znajdziemy w broszurze M. Kacprzaka. Przeprowadził on, na większej ilości rodzin, ankietę wśród lekarzy, pytając ich, jakich środków zapobiegawczych używają sami w swojem pożyciu domowem. Z odpowiedzi okazało się, że w ogromnej większości używają sposobów najbardziej barbarzyńskich, najprymitywniejszych, najmniej higjenicznych; że pod tym względem wiedza ich nie jest ani trochę wyższa od wiedzy byle laika.

Czemu tak jest, tego przyczynę znaleźlibyśmy znowuż w stosunkach panujących na naszych wyższych uczelniach, gdzie oddawna nie przewietrzane formuły „obywatelskie" i rzekomo etyczne, fałszywe pojęcia o godności stanu lekarskiego, nie pozwalały do dziś profesorom pouczać studentów o tak ważnym przedmiocie. Medyk dowiadywał się wprawdzie, że kobieta chora na otwartą gruźlicę, na cierpienie nerek i t. d. nie powinna zachodzić w ciążę, ale nikt go nie nauczył, jakie środki ma jej zalecić w tym celu. Kiedy ciekawy uczeń zadał profesorowi pytanie w tej mierze, profesor odwracał się zgorszony. Młody doktór wychodził z Uniwersytetu ciemny w tej materji jak tabaka w rogu, to znaczy wiedział o tem tyle, co przeciętny mężczyzna. W domu radził sobie jak umiał, a pacjentki zbywał niemądrym dowcipem lub tanim morałem.

Dlatego trzeba uznać za ważny przełom wydaną przed paroma laty broszurę docenta warszawskiego Uniwersytetu, dr. Lorentowicza „O sposobach zapobiegania ciąży", w której autor — pierwszy w naszej sferze uniwersyteckiej — zajął stanowisko wyraźne a bardzo odmienne od dawnych tradycyj. Powinnoby się w każdym numerze „Życia Świadomego" powtarzać **tłustym drukiem** ustępy z tej broszury, w których doc. Lorentowicz nawołuje lekarzy do zasadniczej rewizji ich pojęć i stwierdza, że nie wolno jest lekarzowi zajmować w tem biernego lub negatywnego stanowiska; że przeciwnie, obowiązkiem jego jest pouczyć kobietę, jak ma najskuteczniej zapobiegać ciąży, o ile zdrowie jej lub inne poważne względy tego wymagają.

Ale, nie spuszczając się na skuteczność tego, dość jak dotąd, odosobnionego głosu, ani nie czekając, aż on dotrze do ogółu lekarzy i przekona ich, powinni się tem zająć ci, o których skórę idzie; przedewszystkiem kobiety. Skoro lekarze nie chcą wychowywać społeczeństwa, trzeba aby społeczeństwo wychowało lekarzy. Z całą świadomością swoich praw należy żądać od lekarza, aby, w razie potrzeby, udzielał porad zapobiegawczych; trzeba moralnie zmusić lekarzy do tego, aby nabywali najszerszą wiedzę w tym zakresie; aby przechodzili specjalne kursy w poradni warszawskiej lub krakowskiej, skoro uniwersytety odmawiają im wiedzy. Więcej jeszcze: powinny kobiety solidarnie bojkotować lekarzy, którzy zajmują wobec nich tępe i nieludzkie stanowisko; ewentualnie kobiety-

lekarki powinny się specjalizować w technice zapobiegawczej. Przedewszystkiem zaś trzeba wydobyć te sprawy z mroku, w jakim zbyt długo — i jak straszliwym kosztem! — je trzy-mano; trzeba pisać o nich, i mówić o nich głośno. Wówczas, nawet poradnie — których tworzenie na prowincji zwłaszcza, połączone jest z takim trudem — będą zczasem zbyteczne, bo każdy gabinet lekarski stanie się poradnią. Wówczas może Polska przestanie być cmentarzyskiem niemowląt i piekłem ko-biet, a stanie się krajem szczęśliwych rodzin, kwitnących i zdro-wych dzieci.

Boy-Żeleński.

Paweł Hulka Laskowski

Prolegomena do reformy obyczajów

Trzeba się naprzód porozumieć, co to jest obyczaj i jak go chcemy zreformować. A także dlaczego. Musimy powiedzieć sobie wszystko i to całkiem szczerze. Czy ktokolwiek czeka aż obyczaje zostaną zreformowane, aby od reformy uzależnić swoje postępowanie? Nic podobnego. Reforma już się dokonała i ist-nieje de facto. Chodzi więc raczej nietyle o reformę obyczajów, ile o uznanie jej de jure.

Obyczaj jest czemś wysoce niestałem i względnem. Gdy kobieta europejska zostanie zaskoczona w kąpieli, to przede-wszystkiem zasłania sobie podbrzusze, gdy to samo spotyka muzułmankę, ta z jeszcze większą skwapliwością zasłania twarz. Jedną uczono wstydzić się nagości brzucha, drugiej wpojono przekonanie, że nieosłonięta twarz jest czemś nieprzyzwoitem. Obyczajem i to ogromnie ważnym religijnie były w parsyzmie małżeństwa między najbliższem rodzeństwem, dynastja egipska skrupulatnie przestrzegała tego, co u nas nazywa się kazirodztwem i jest nietylko nieobyczajnem, ale grubo karalnem. Herodot opowiada o „świętym“ obyczaju babilońskim, według którego każda kobieta tego kraju musiała raz w życiu sprostytuować się w świątyni Mylitty. Siadała w świątyni i czekała na przy-godnego kochanka. Gdy przechodzień rzucił jej pieniądz i we-zwał ją w imię Mylitty, wstawała i szła za nim posłusznie, aby uczynić zadość obyczajowi. W Japonji współczesnej mężczyźni i kobiety kąpią się razem i nic to nikomu nie przeszkadza. Zdaje się nawet, że to znakomicie zapobiega wszelkiej europejskiej lubieżności, której potężnym stimulansem jest tajemniczość. W wiekach średnich obyczaj kazał palić na stosie czarownice. Obowiązek był niewątpliwie święty, dopóki istniały pewne przesłanki umysłowe. Znikł ten świątobliwy zwyczaj razem z czarownicami i djabłami.

Twierdzą obyczajności rygorystycznej była do niedawna Anglja. Ludzie z kontynentu, którzy bywali zapraszani na

obiad do zamożnego domu angielskiego, twierdzili, że to nie obiad, ale liturgja, w której pan domu miał wyznaczone swoje obowiązki, a pani swoje. W Anglji świętowano niedzielę z purytańską zaciekłością, nie wymawiano pewnych wyrazów, nie mówiono nigdy o niektórych sprawach ciała. Powstawały tam też kompleksy chorobliwe, jak chyba nigdzie na całym świecie. Żona Carlyle'a po 25 latach małżeństwa była dziewicą i ze zjadliwą ironją opowiadała o dziwactwie swego męża. O znakomitym dziennikarzu Steedzie piękna ongi pani Frankau opowiadała, iż postanowiła go uwieść wbrew jego cnotliwości. Zachcęcała go na wszelki sposób i gdy wreszcie ujrzała go u swoich stóp, westchnęła z ulgą: Nareszcie! Ale zacny Steed oświadczył się jej dość osobliwie, zapewniając ją, iż zawsze modlić się będzie o to, aby i nadal pozostała wierną swemu małżonkowi.

Dużo możnaby przytoczyć dziwactw angielskich, zrodzonych z purytanizmu i rygoryzmu obyczajowego, który wyrzekał się przedewszystkiem szatana płci oraz wszystkich spraw jego. A teraz młode pokolenie angielskie odrabia wszystkie zaległości dziadków i pradziadków z ich babkami i prababkami. Nie chodzi tu o zaległości jakiejś zaciekłej cnoty, bo najprawdopodobniej tamte pokolenia nie były ani gorsze ani lepsze od współczesnego. Odrabia się pewne przemilczenia. Zbyt długo nie wolno było mówić o ważnych sprawach ciała i życia ludzkiego. Tem natrętniejszemi stawały się te sprawy i tem większa była ich tyranja. Mirabeau opowiada o pewnym nieszczęśliwym panu domu, który podczas przyjęcia u jego żony nasłuchał się tyle frazesów o duszy, o portretowaniu dusz itp., że po odejściu gości zwrócił się do panny służącej z wezwaniem, aby odczyniła straszliwy urok ordynarnym wyrazem. Joyce, Lawrance, Harris, nie mówiąc już o wielu innych, wetują sobie z bogatym naddatkiem przemilczanie spraw ludzkich, arcyludzkich.

Ale to nie jest reforma obyczaju, to jest próba — bardzo zresztą skuteczna — wylegitymowania tych spraw i zdobycia dla nich praw literackiej i publicystycznej jawności. I rzecz osobliwa: lektura tych wyznań, jakiemi zaskoczył świat taki Harris, nietylko nie demoralizuje i nie psuje nikogo, ale przeciwnie, wyzwala. Freud ma słuszność: niektórzy pacjenci chodzą do lekarzy nie jako do uzdrawiaczy, ale jako do fachowych spowiedników. Po każdej konferencji chory czuje się lepiej, bo wyzbył się różnych toksyn psychicznych i moralnych. W „Przedwiośniu" Żeromski zamknął w odsyłaczu pod tekstem całą treść schadzki Czarusia z panią Laurą, żałując, że nie może opowiedzieć wszystkiego po ludzku, szczerze i rzetelnie.

Milczenie zostało przerwane. Wprawdzie już w wiekach średnich pisał Boccaccio rzeczy śmiałe, ale traktował je jako coś wyjątkowo ordynarnego. Rabelais i Brantome nie zdobyli się także na nic lepszego. Dopiero świat anglosaski, zetknąwszy się podczas

wojny światowej z kontynentem, zrozumiał, czem jest niepowtarzalna jednorazowość życia i ciała. Chłopcy angielscy walczący we Flandrji i we Francji, oraz dziewczęta angielskie towarzyszące im jako siostry miłosierdzia, zrozumieli, że szkoda życia dla fikcyj, że to, co przedstawiano im w barwach ponurych jako grzech, jest w gruncie rzeczy najpiękniejszą cząstką życia, centralną sprawą istnienia.

Tycjan malował jeszcze dwie miłoście: niebiańską i ziemską, ale dzisiaj już wiadomo, że to ziemska miłość staje się niebiańską wszędzie i zawsze. Moralność chrześcijańska potępiała miłość cielesną, uważając ją za sprawę zdrożną. Wieki średnie pogłębiały ideał wirginizmu, lecz jednocześnie tarzały się w sublimacjach zahamowanego seksualizmu jak chyba żaden inny okres dziejów ludzkości. Ale psychjatrja współczesna umie stawiać bardzo trafne djagnozy retrospektywne i zapewnia nas, że moraliści sprzed wieków, którzy jeszcze dzisiaj panują nad miljonami ubogich w duchu, byli ludźmi wybitnie nienormalnymi, opanowanymi przez różne inwersje i stany niedowładu czy bezwładu płciowego. Co więcej, psychjatrja dzisiejsza dostrzega niezawodnie związki między bogatem życiem umysłowem a wybitną aktywnością płciową. Śród eunuchów niema ludzi utalentowanych albo genjalnych. Pewne choroby umysłowe są podobno prostem następstwem złego wydzielania dokrewnego najważniejszych gruczołów organizmu ludzkiego.

Pozatem trzeba mocno podkreślić, że miłość ludzka w najpiękniejszej ekstatycznej postaci nie ma nic wspólnego ze sprawami hodowlanemi. Ludzie, którzy płodzą się świadomie, jak naprzykład królowie dbający o następców korony, łączą się nie z osobami kochanemi, ale z wybranemi dla nich żonami politycznemi i imperjalistycznemi (Tu, felix Austria, nube). Miłość to nie sprawa hodowli i gatunku, ale najsubtelniejsza sprawa duchowa i najpiękniejsza manifestacja mądrości ciał. Dante napewno nie byłby chciał zapłodnić Beatryczy, aby doczekać się z nią synów i córek, a Szekspir mówi ze wzgardliwą ironją o katordze dwojga ludzi nakrytych jedną wspólną drobnomieszczańską pierzyną. Miłość jest już dawno sprawą autonomiczną i o tem trzeba głośno mówić, aby wszystkim było wiadomo, że jest to uczucie najbardziej legitymne i najpiękniejsze, na jakie człowiek wogóle zdobyć się może.

Kto ma oczy ku patrzeniu i uszy ku słuchaniu, niechże patrzy i słucha. W Niemczech, we Francji, w Polsce, we Włoszech, wszędzie na płotach powypisywane są te same wyrazy, zdradzające zainteresowania specjalne małych dzieci. I wszędzie dzieci dociekają tajemnic życia i śmierci. Drzewo wiadomości złego i dobrego rośnie i zakwita wszędzie, ale wszędzie istnieje dziwnie uparta cenzura obłudy. Nie mówić, nie przynawać się do tego, że się ma ciało, że to ciało czegoś się domaga, że cierpi nieraz skutkiem głodu straszniejszego od głodu pustego żo-

łądka. I to, co bywa źródłem siły umysłowej, z czego tryska najpiękniejsze natchnienie artystyczne, przemienia się w siłę niszczycielską, gdy zostaje zahamowane i zepchnięte w mroki podświadomości. Pewien znakomity lekarz, oprowadzając gościa po sanatorjum dla chorych nerwowych, powiedział, wyrażając się muzycznie, że to wszystko warjacje na jeden temat, dając do zrozumienia, że nerwice i histerje to skutki gwałtu zadanego naturze.

Po wojnie światowej przyszedł kryzys gospodarczy. Miljony kobiet nie znajdują mężów już choćby spowodu chronicznej bezrobotności. Jakie ciężkie cierpienia moralne i fizyczne sprowadzi ten stan rzeczy, trudno wyrazić w niewielu słowach. W Ameryce spróbowano ulegalizować pewien stan samopomocy młodzieży w tak zwanych małżeństwach koleżeńskich. Upada prostytucja kontrolowana i to tak gwałtownie, że w niektórych wielkich miastach z 1000 prostytutek publicznych pozostaje zaledwie 200. Sancta simplicitas woła już: hosanna! Podnosi się moralność, bo niema prostytucji! Ale ludzie umiejący spojrzeć głębiej w istotę rzeczy, dostrzegają, że upada także dzisiejsza postać małżeństwa, bo ono robi konkurencję prostytucji rejestrowanej. Co tu dużo gadać: w kapitaliźmie przeciętny drobnomieszczanin musi się porządnie zużyć, aby móc się ożenić z młodą kobietą, dla której ma już tylko nikłe możliwości seksualne. Kobieta orjentuje się rychło w sytuacji i dożywia się intensywnie uczuciowo i płciowo poza domem, albo się rozwodzi. Młodzieży męskiej, która nie może marzyć o założeniu własnego ogniska domowego jest coraz więcej, panien samotnych podobnież. Dziewictwo, które niegdyś było częścią — i to bardzo ważną — posagu, straciło wartość dla panny, która nie ma nadziei wyjść zamąż. Tworzą się więc przemijające związki mężatek z młodzieńcami, panien, osobliwie urzędniczek, z mężczynami żonatymi. Kryzys prostytucji kontrolowanej jest kryzysem współczesnego małżeństwa zdegradowanego gospodarczo przez kapitalizm.

Reforma obyczajów jest sprawą dokonaną i dokonywującą się. To co jeszcze niedawno powodowało wyrzuty sumienia, stało się rzeczą powszednią. Podręczniki theologiae moralis mówią nam zresztą, że ludzie już przed wiekami ulegali potrzebom miłości cielesnej w najróżniejszych jej postaciach, a kazuistyka teologji moralnej pogodziła się z rzeczywistością pod płaszczykiem odpowiedniej interpretacji, troszeczkę powiedzmy, wykrętnej. Miłość jest taką samą potrzebą duszy i ciała jak pokarm i sen. Ludzie, którzy nie doznają głodu miłości, są naogół wyjątkami nienormalnemi i nie mogą być prawodacami dla miljonów. Literatura światowa wypowiedziała się o tych rzeczach całkiem jasno, a życie każdej normalnej jednostki obraca się zawsze dokoła sprawy miłości. Rosa Mayreder, jedna z najmądrzejszych kobiet Niemiec współczesnych powiedziała,

że ani jedna epoka dziejów nie zabrała się uczciwie do rozwiązania zagadnienia seksualnego. Ale w purytańskiej Anglji dostrzeżono już sprawę, która otrzymała techniczną nazwę sex appeal. Ten appeal, to wołanie, jest głośniejsze dzisiaj, niż kiedykolwiek. W tem wołaniu jest dużo łez, dużo męki ludzkiej, zgoła niepotrzebnej. Na to wołanie, na które dotychczas odpowiadała tylko jurna drwina wyuzdańców i sekutnic, winna odpowiedzieć miłość, winno odezwać się dobre ludzkie współczucie. Nie dobrze jest, gdy miljony cierpią dla niedorzecznej fikcji, pozbawionej wszelkiego sensu i powodującej niezliczone tragedje w atmosferze ohydnej obłudy i chytrego milczenia sytych i przesyconych.

Paweł Hulka-Laskowski.

Irena Krzywicka

„Nie loziumie"

Popularna jest obecnie wyborna piosenka Hemara o kobietce, która niczego „nie loziumie". To rozkoszne stworzonko jest tępe jak pień i sprytne jak djabeł, „nie loziumie", co to jest kryzys i bezrobocie, „nie loziumie", co to jest pieniądz i kochanek, „nie loziumie" aniołek niczego, co jej jest niewygodnie rozumieć...

Podobne stanowisko do spraw świata jest bardzo rozpowszechnione nietylko wśród kobiet. „Nie loziumieją" najprostszych rzeczy ludzie o rzekomo mocnych mózgach: politycy, społecznicy, pisarze. Zwłaszcza sprawy obyczajowe mają dziwne szczęście do tego „nieloziumienia" wśród naszej inteligencji. Różne stare konie „nie loziumieją", poco się rozbijać o prawo do rozwodów, o prawo do dziecka dla każdej kobiety, o uświadomienie młodzieży w sprawach seksualnych, a zwłaszcza i najczęściej „nie loziumieją", poco szerzyć świadome macierzyństwo, poco zapobiegać niepożądanym urodzeniom? Oto przykład, jeden zresztą z tysiąca: przed niedawnym czasem ukazał się w „Gazecie Polskiej" artykuł Ferdynanda Goetla o słowach bez pokrycia. W zakończeniu tego, miejscami bardzo słusznego artykułu skierowanego przeciwko bezmyślnemu werbalizmowi, autor powiada, że „świadome macierzyństwo" to jest też słowo, nie mające żadnego realnego znaczenia.

Ładna historja! W takim razie liczba obłąkanych jest większa na świecie, niżby się zdawało! Cały kler oszalał, tocząc

kampanię przeciwko czemuś, co jest niczem i nic nie znaczy? Poszaleli dyktatorzy obcych państw, rządy, ministrowie wydające najsurowsze rozporządzenia, grożący karami za działania mające na celu regulację urodzeń — która nie istnieje? Skoro świadome macierzyństwo nie jest niczem, z czemże ci ludzie tak namiętnie walczą? A znów te setki lekarzy, te sieci poradni, pisma, kongresy i książki, tworzące na całym świecie potężny ruch świadomego macierzyństwa? O cóż walczą? O nic? Tak sądzi, jak się zdaje, p. Goetel. „Nie loziumie"! „Nie loziumie", o co chodzi tym wszystkim babom, że każda z nich nie chce mieć po dwadzieścioro dzieci. „Nie loziumie", że w rodzinie gruźlików i bezrobotnych nie powinno przyjść na świat dziecko. „Nie loziumie", że lepiej jest wychować zdrowo troje dzieci, niż urodzić dziesięcioro i pogrzebać siedmioro. „Nie loziumie", że kobieta pracująca, zajmująca odpowiedzialne stanowisko, nie może rodzić co rok. „Nie loziumie", że w okresie najstraszliwszego z kryzysów, podczas klęski bezrobocia, bezmyślna produkcja nowych ludzi jest pogłębianiem tylko dna nędzy. „Nie loziumie" nadewszystko, że świadome macierzyństwo jest ruchem mającym na celu uświadomienie najuboższego proletarjatu miast i wsi, a nie tłumaczenie jasnych rzeczy uprzywilejowanym warstwom, które je oddawna rozumieją i praktykują.

Nie powiadam, że p. Goetel i jemu podobni nie rozumieją potęgi i znaczenia ruchu regulacji urodzeń, który rozporządzając najnowszemi zdobyczami medycyny może zmienić postać świata. Nie posądzam ich o to. P. Goetel w każdym razie jest człowiekiem zbyt inteligentnym, ma przytem dwoje tylko dzieci, jest więc gorliwym wyznawcą idei świadomego macierzyństwa — dla siebie. Rozumieć, to on rozumie. Ale ruch świadomego macierzyństwa jest niepopularny i źle widziany, jest ośmieszony i zwalczany, jest zohydzony wśród ludzi silnej ręki i słabego umysłu. Czyż nie lepiej, nie eleganciej, nie „intelektualniej", jest go więc, rozumiejąc — „nie loziumieć".

Tylko jak tu zwalczać słowa rzekomo bez pokrycia, słowami istotnie bez pokrycia?

Irena Krzywicka.

Ludwik Szczepański

Rewolucja ludnościowa w Niemczech

Ku niezmiernemu zdumieniu usłyszał świat w lipcu ubiegłego roku, że w Niemczech nastąpiła **„rewolucja ludnościowa"**. Mianowicie r o z r o d c z o ś ć n i e m i e c k a po zwycięstwie hitlerowskiem wzmogła się nagle w niebywały, niesłychany sposób: **podwoiła się w ciągu jednego roku!** .

Gdy naturalny przyrost ludności w Niemczech (nadwyżka ilości urodzeń nad ilością zgonów) w r. 1933 wynosił zaledwie 226.1 tysięcy, to w r. 1934 czyli w roku po przewrocie hitlerowskim, przyrost wzrósł do 464.3 tysięcy!

Znany ekonomista profesor U. J. dr. F. Zwieg był pierwszym, który w Polsce na ten fakt zwrócił uwagę i w sensacyjnym artykule na łamach „I. K. C.“ rozważył jego znaczenie i następstwa.

Główną przyczynę zdumiewającego nagłego przyrostu ludności w Niemczech widzi dr. F. Z. w gruntownej **przemianie mentalności niemieckiej** pod wpływem ideologji hitleryzmu. Hitleryzm nie jest tylko ruchem politycznym, lecz stał się ruchem mistyczno-narodowym, który sięgnął do głębi psychiki niemieckiej, przerobił społeczeństwo i narzucił mu kategoryczny imperatyw rozrodczości. Dlatego też przyrost ludności w Niemczech będzie — przypuszcza dr. F. Z. — zjawiskiem nie przejściowem, lecz stałem. Następstwa jego muszą być poważne i groźne: widzieć w niem bowiem należy nowy przejaw starego niemieckiego Drang nach Osten (naporu na wschód).

Artykuł p. F. Z. poruszył mocno opinję i wywołał dyskusję prasową.

„Czas“ z 21. sierpnia ub. r. we wstępnym artykule zbijał pogląd dra F. Z. na przyczynę „rewolucji ludnościowej w Niemczech“ — i (powołując się na pracę najwybitniejszego niemieckiego populacjonisty Burgdörfera) tłumaczył nagły przyrost ludności **wpływem pożyczek małżeńskich,** udzielonych w ciągu roku 1934. Pożyczek udzielono 225.000, a ilość małżeństw, zawartych w r. 1934, przewyższała liczbę małżeństw, zawartych w r. 1933, o 222.000; ilość urodzeń była zaś w r. 1934 większą o 202.000 w porównaniu z rokiem 1933. Z podobieństwa tych cyfr wnioskuje Burgdörfer, a za nim publicysta „Czasu“, że nagły przyrost ludności w Niemczech tłumaczyć należy pożyczkową polityką rządu niemieckiego. Stąd dalszy wniosek, że ten przyrost jest zjawiskiem *sztucznem*, a tem samem nie przedstawia absolutnie żadnych gwarancyj trwałości. Zaczem też określenie tego zjawiska jako „rewolucji ludnościowej“ — wydaje się „Czasowi“ conajmniej określeniem *przesadnem* — i przesadnym wydaje się też pesymizm w przewidywaniu nowej fali „Drang nach Osten“.

W tej polemice p. F. Z. nie dał bynajmniej za wygraną. W artykule p. t. „A jednak rewolucja ludnościowa w Niemczech“ w dniu 15. września ub. r. dr. F. Z. nie miał wiele kłopotu z odparciem argumentu „Czasu“ (i Burgdörfera) o decydującym wpływie pożyczek małżeńskich. Bo jakże to? Pożyczki były udzielane w ciągu całego roku 1934 — i odrazu już w tym samym roku stopa urodzeń poszła tak gwałtownie w górę? (o całe 224 tysiące) Dzieci potrzebują, jak wiadomo, trochę czasu, aby przyjść na świat — i dzieci, zrodzone w ciągu roku 1934, są

wynikiem zabiegów z r. 1933. Nie wszystkie też małżeństwa mają dzieci w pierwszym roku po ślubie. F. Z. nie widzi tedy zbieżności i związku przyczynowego między ilością pożyczek małżeńskich i przyrostem ludności — i obstając przy swojem pierwotnem twierdzeniu, tłumaczy ten gwałtowny przyrost „radykalną, gwałtowną przemianą obyczajową, jaka się dokonała w Niemczech".

„Cały system wartości obowiązujących w Niemczech uległ przewartościowaniu. Niemcy opanowane zostały — duchem bojowym, heroiczno-romantycznym duchem starej Germanji. Młody Niemiec wychowany jest jako przyszły żołnierz, młoda Niemka, jako matka przyszłych żołnierzy. Cnoty obywatelskie Niemki — to przedewszystkiem rodzenie licznego, mocnego i rasowego potomstwa".

Dr. F. Z. powołał się wreszcie na fakt, że sam Burgdörfer w sierpniu br. zmienił swe zapatrywania i na kongresie ludnościowym w Berlinie wyraził podobny jak p. F. Z. pogląd. Zastanawiając się nad przyczynami niebywałego przyrostu ludności, Burgdörfer powiedział:

„Te wyniki wskazuja na zasadniczą przemianę w ewolucji ludnościowej w Niemczech, jaka dotychczas w żadnym kraju świata i w całej historji nie znajduje analogji. Miarodajna jest tu przemiana obyczajowości, zapoczątkowana przez rewolucję narodowo-socjalistyczną i t. d.".

Pominiemy już replikę publicysty „Czasu" na nowe wywody p. F. Z., gdyż przeciążylibyśmy nasz artykuł cyframi. Publicysta „Czasu" nie dał się przekonać argumentacją p. F. Z. — i jak to zwykle bywa, pozostał przy swojej tezie.

Ale komu my sami przyznamy słuszność? I jak oceniamy znaczenie tej „rewolucji ludnościowej?"

Czy polityka **pożyczkowa** rządu niemieckiego, czy **przemiana obyczajowości** wywołała ten gwałtowny przyrost ludności? Czy zjawisko jest **trwałe** czy **przejściowe?** Czy **groźne** dla sąsiadów, czy **obojętne?**

* *

*

Zdaniem naszem, ani p. F. Z., ani publicysta „Czasu" (ani Burgdörfer, którego rozprawy zresztą nie znamy) nie wykryli bynajmniej głównej przyczyny nagłego przyrostu ludności w Niemczech.

Przyczyną tą nie jest i nie mogła być polityka pożyczkowa rządu niemieckiego, jak się zdaje „Czasowi", nie jest też i nie mogła być nagła przemiana obyczajowości, jak sądzi dr. F. Z.

Gdyby **przeoranie obyczajowości** przez hitleryzm mogło natychmiast (powtarzamy: natychmiast, bo w ciągu roku) wywołać takie skutki w Niemczech, to powinnibyśmy byli obser-

wować coś podobnego także w Italji. Wszakże faszyzm głosił podobne hasła ludnościowe co hitleryzm, a rządowi Mussolini-niego nie brakło bynajmniej energji w propagowaniu zwiększo-nej rozrodczości i tłumieniu akcji „świadomego macierzyństwa". Mussolini przemawiał niemniej płomiennie jak Hitler.

A jednak w Italji polityka ludnościowa faszyzmu nie sprowadziła dotychczas większego przyrostu ludności, a stopa urodzeń nawet zmniejsza się potrosze w Italji.

To samo widzimy we **Francji**. Najsilniejsza propaganda de la natalité nie pomaga. Nie pomogła też ustawa z r. 1920, która karze więzeniem m. in. za publiczne reklamowanie środków antykoncepcyjnych i nawet za dyskusję nad niemi! Mimo to wszystko niema we Francji przyrostu ludności; stan ludności wydaje się ustabilizowany, a nawet w ostatnich kwartałach po-jawił się znowu nieznaczny spadek.

Niemcy stanowią więc zjawisko niebywałe, stanowią wy-jątek biologiczno-polityczny, na pierwszy rzut oka zupełnie nie-zrozumiały.

Niebywałym — i niezrozumiałym byłby taki natychmia-stowy wpływ ideologji na rozrodczość. Nie myślimy oczywiście przeczyć, jakoby hasła ludnościowe i cała polityka populacyjna Hitleryzmu nie mogły wpłynąć potężnie na obyczajowość, ale wpływ ten przecie nie może się objawiać z dnia na dzień, czy z nocy na noc!

Tem nieprawdopodobniejszy wydaje się taki nagły skutek ideologji hitleryzmu, że nie obserwowaliśmy zupełnie jego wpływu na rozrodczość przed rokiem 1933. Przecież i przed swojem zwycięstwem w r. 1933 hitleryzm propagował swoje hasła ludnościowe! Czemuż zwolennicy Hitlera w latach walki przed zwycięstwem, w latach walki płomiennej o ideały, nie trzymali się przykazań hitlerowskiej polityki ludnościowej? Przecie co najmniej połowa ludności w Niemczech szła entuzja-stycznie za Hitlerem, połowa młodzieży wyznawała jego hasła — a mimo to stopa urodzeń obniżała się w Niemczech stale — i dopiero w roku 1934 nastąpiła nagła zmiana.

Nie można też tej zmiany przypisywać rozbiciu poradni świadomego macierzyństwa, zakazowi propagandy ograniczenia urodzeń i zniszczeniu całej literatury antykoncepcyjnej w księ-garniach niemieckich. Oczywiście zarządzenia te wywarły pe-wien wpływ na rozrodczość, ale skutków zakazów nie należy przeceniać: albowiem Niemcy są państwem, w którem znajo-mość sposobów antykoncepcyjnych jest bardzo rozpowszech-niona, a mimo spalenia na stosie książek dra Hodanna i in., setki tysięcy broszur zakazanych pozostały przecie nadal w pry-watnem posiadaniu...

Po przewrocie hitlerowskim zniknęły z widowni Berlina (najbardziej zepsutego miasta w Europie) przeróżne skanda-

liczne lokale, ale trudno przypuścić, aby życie płciowe tak z nocy na noc uległo radykalnej zmianie.

Więc czem tłumaczyć należy nagły, niebywały przyrost ludności w Niemczech w r. 1934?

* *
*

Przyczyna jest, mojem zdaniem, bardzo prosta.

Natychmiast po przewrocie hitlerowskim uniemożliwiona, albo przynajmniej bardzo ograniczona została w Niemczech **praktyka przerywania ciąży.**

Niemcy były par excellence krajem przerywania ciąży. W r. 1926 w parlamencie niemieckim poseł Wegmann (z centrum) na podstawie dat, przytoczonych na dorocznym kongresie lekarzy niemieckich w Eisenach, obliczył ilość wypadków spędzania płodu w Niemczech na 500—800.000 rocznie. Dr. Max Hodann przyjmuje cyfrę miljona rocznie, której przeciwstawia cyfrę 2.000 procesów karnych. Referent pruskiego Landesgesundheitsamtu dr. Lönne pisał w r. 1926: „W Niemczech przyjmuje się 50.000 wypadków schorzeń rocznie na skutek przerwania ciąży". W dzienniku urzęd. pruskiego ministerstwa für Volkswohlfahrt (zdrowia), zeszyt 1. z r. 1927 czytamy: „Niektórzy lekarze okręgowi liczą na jedną donoszoną ciążę trzy wypadki przerwania ciąży".

A więc, według najbardziej optymistycznych obliczeń statystyczno-lekarskich, w Niemczech (przed Hitlerem) przyjąć należało przeszło pół miljona faktów przerywania ciąży w roku, które pociągały za sobą 10.000 wypadków śmierci i 50.000 schorzeń.

Przerywanie ciąży było w Niemczech zakazane i surowo ścigane. Ustawa z 7. maja 1926 złagodziła dotychczasową praktykę o tyle, że względem kobiet orzekała karę nie ciężkiego więzienia (Zuchthaus), lecz zwykłego więzienia (Gefängnis) nie poniżej 3 miesięcy, nawet jeżeli zachodziły okoliczności łagodzące. Mimo to mnóstwo lekarzy, a jeszcze więcej znachorów, i akuszerek, dokonywało zakazanych zabiegów i mnóstwo sanatorjów spieszyło kobietom z pomocą. I faktycznie Niemcy były krajem masowego spędzania płodu.

Otóż natychmiast po przewrocie hitlerowskim ustały te praktyki, albo przynajmniej organiczone zostały b. znacznie. Lekarzy zglajchszaltowano i poddano ścisłej kontroli; akuszerka truchlała na myśl o doniesieniu o niedozwolonym zabiegu.

I oto czemu **odrazu**, w ciągu pierwszego roku, nastąpił nagły przyrost ludności.

Życie płciowe i obyczaj niemiecki nie zmieniły się z nocy na noc; w miastach niemieckich nadal nie jest trudno o nawią-

zanie stosunku miłosnego: natomiast utrudnione zostało przerywanie ciąży.

Zrozumiemy teraz także, dlaczego zwycięstwo faszyzmu nie zaznaczyło się odrazu takim skutkiem w dziedzinie przyrostu ludności, jaki wywołał hitleryzm: w Italji życie płciowe kobiet było zawsze b. krępowane obyczajem — i praktyka przerywania ciąży nie była ani w dziesiątej części tak rozpowszechniona jak w Niemczech.

Z tego, cośmy powyżej wywiedli, wynika także odpowiedź na pytanie, czy zjawisko gwałtownego przyrostu ludności w Niemczech jest stałe, czy przejściowe?

Sądzę, że przyrost w Niemczech może się w następnych latach trochę zmniejszy, ale **utrzyma się**, bo zakazy przerywania ciąży działać będą spewnością z niewstrzymaną mocą. Poza tem działać będą z wzrastającą mocą wszystkie nowe ludnościowe ustawy niemieckie oraz propaganda rozrodczości, podjęta przez najwpływowsze czynniki.

Obejmując rządy Hitler wyraził nadzieję, że za sto lat ludność niemiecka dojdzie do dwustu miljonów. I połowa tej cyfry wystarczyłaby już do wywołania eksplozji kotła niemieckiego.

Mussolini w przeddzień rozpoczęcia wojny abisyńskiej mówił do Europy:

„Jest nas dziś 40 miljonów Włochów w ubogim kraju. W roku 1945 będzie nas 52 miljony. Czy Europa chce, aby nastąpił u nas naprzód niepokój, potem wybuch?“

Wybuch włoski już dziś nastąpił. Niemiecki „Drang nach Osten“ — a tylko w tę stronę może się kierować główny napór niemiecki! — przejawi się niebawem z koniecznością biologiczno-polityczną.

* *
*

Ustawy norymberskie i wogóle cała ideologja niemiecka, nawracając do rasy, do krwi, do narodu, tworząc mistykę rasy, odrzucają wszelkie podstawy dawnego humanitaryzmu i wspólnotę międzynarodową, budując przyszłość Niemiec wyłącznie na miazdze narodu, na masie etnicznie jednolitej.

Niemcy mają być blokiem jednolitym. Ten blok liczy dziś 70 miljonów; po „Anschlussie“ może liczyć 80 miljonów w zwartej masie. Kto mu się oprze?

Niemcy zdają sobie sprawę, że będą przeludnione. Nie martwi ich to i nie niepokoi. Przeciwnie im większe przeludnienie, tem większa prężność, tem potężniejszy dynamizm, tem gwałtowniejsza zdobywczość. Niemcy chcą zdobyć świat. Marzyły o hegemonji w Europie przed wojną, śnią o niej dzisiaj. Ale czekają. Rozradzają się i zbroją.

Ludwik Szczepański.

Wanda Melcer

Oszukane włoskie matki

Dwa lata temu zdarzyło mi się być we Włoszech. Pracownicy związkowi nie wiedzieli jeszcze wcale, że wyjdzie nakaz nienawidzenia Haile Selassie, a nazwiska ambitnych rasów abisyńskich otoczone były dla całego świata głęboką tajemnicą. Między innemi mojemi zajęciami, udało mi się odwiedzić kilka instytucyj, poświęconych opiece nad włoskiemi dziećmi i słyszeć wiele szczegółów, dotyczących organizacji tej opieki.

Małe dzieci w przytułkach witają wchodzących związkowem podniesieniem rąk, tłuste łapy trzyletnich brzdąców przecinają powietrze faszystowskiem pozdrowieniem. Oprowadzające uprzejmie damy tłumaczą „my nie robimy żadnej różnicy między matkami, które do nas przychodzą, nie pytamy się o pochodzenie, nic nas nie obchodzi środowisko, ani przekonania polityczne. Wystarcza, że przychodzi matka z dzieckiem". Opieka ta zresztą zorganizowana jest w Italji znakomicie, chociaż wiadomości o tem czerpać możemy tylko z urzędowych statystyk, które właśnie mam przed sobą rozłożone. W każdem większem miasteczku znajdują się ośrodki, opiekujące się położnicą a potem jej dzieckiem, maleńkie wioski nie są pominięte, ponieważ lotne ambulatorja na autobusach docierają do najdalszych zakątków kraju. Matka włoska jest pouczana, jak ma karmić, przewijać i leczyć swoje dziecko, a sądząc z ogólnego stanu higjeny, było to bardzo potrzebne. Ustawodawstwo nowoczesne włoskie zrównało całkowicie położenie dzieci nieślubnych z prawnemi, zapewniając im taką samą opiekę, zachęcając ojców i matki do uznawania ich, przyznając znaczne ulgi podatkowe licznym rodzicom. W ośrodku opieki nad matką i dzieckiem, który właśnie zwiedzałam, mówiono mi, że liczba podrzutków ogromnie się zmniejsza, i prawdopodobnie zostanie wkrótce zredukowana do minimum. Matkę podrzutka odszukuje natychmiast specjalny wywiad, ustala jej położenie materjalne, przedstawia korzyści, płynące z obcowania z dzieckiem i wyznacza małą rentę, która pozwala dziecko wychować.

Ojcostwa jednak dochodzić nie wolno, wszelkie środki antykoncepcyjne są zakazane, chociaż ojcowie zachęcani są do uznawania nieślubnych dzieci przez wysokie premje pieniężne, przyznawane rodzicom, gdzie liczba dzieci przekroczy kabalistyczną cyfrę siedem. Podatek, nałożony na kawalerów i specjalne prawa spadkowe są dalszą konsekwencją tej polityki. Zresztą między pozycjami Opieki bynajmniej nie szczupłe miejsce zajmuje wyszczególnienie, ile dzieciaków wyrwano z cyfr

statystycznych przyrostu ludności we Francji, zwożąc do Włoch emigrantki w ostatnich miesiącach ciąży.

Samowytsarczalność? Tak, ale jakże o niej myśleć w kraju, tak dalece pozbawionym bogactw naturalnych, w kraju, gdzie niema ani węgla ani żelaza? Wszystkie te rzeczy występują tem jaskrawiej, im ostrzej działają sankcje. Cóż pozostaje? Produkcja ludzka — liczne, jak najliczniejsze rodziny, dzieci, robione na tuziny i na tuziny wychowywane w hasłach dyktatorskich. Zatrudniani stale przez dyktatora politycy demograficzni tłumaczą, kto chce i kto nie chce słuchać, że przecież w roku 1812 Italja miała siedemnaście miljonów ludności i nie wyobrażano sobie przyrostu, a teraz z łatwością mieści na swoich ziemiach czterdzieści miljonów mieszkańców. Jeżeli więc w roku 1950 cyfra ludności dojdzie do sześćdziesięciu miljonów, to i ci się przecież pomieszczą. Tymczasem, efektowne roboty publiczne nie mogą dostarczyć odpowiedniej ilości pracy, osuszanie jezior, nowe szosy, roboty portowe i nawadnianie nie może zatrudnić bezrobotnych, których liczba przekroczyła imponującą cyfrę trzech miljonów.

Matki mają rodzić i karmić, karmić i rodzić. Cała polityka Duce dążyła od początku prawie do przygotowania gruntu dla sprawy kolonjalnej, do przysposobienia umysłów i materjału ludzkiego, do wykształcenia sobie niejako przyszłych pionierów. Wódz oddawna już odciążał miasta ze zbytku ludności, kto tylko nie zarabiał dostatecznie odsyłany był na wieś, w oddalone miejsca, których mu opuścić nie było wolno. W ten sposób wytwarzała się nowa klasa „glebae adscripti". W orędziach do narodu pisało się potem, że pobyt na wsi jest o wiele zdrowszy, a dla uniknięcia nudów Wódz poleca słuchać radja i zawiązuje stałą międzymiastową komunikację autobusową. Potem przyszły użerania się o kolonje z Francją, nękanie całego świata o cesję mandatu kolonjalnego Niemiec w Kamerunie aż do zatoki Gwinejskiej, marzenie o Państwie Oceanicznem i stałe powoływanie się na gwałtowny przyrost ludności, której już u siebie nie można pomieścić, która poprostu przelewa się przez brzegi.

Nie mam zamiaru robić demagogicznych uogólnień, ale przyznam się, że ściskało mi się serce, kiedy patrzyłam na długie szeregi ślicznych, często krętolokich i wielkookich italskich dzieci, które witały mnie faszystowskiem pozdrowieniem sponad czysto nakrytych stołów. Najmniej nawet uprzedzony widz musiał widzieć złowrogie junctim między tym rocznym narodowym produktem, a przeładowanem elektrycznością niebem Europy.

Kolonizacja, to dziś bardzo niepopularne i zdyskredytowane słowo. Przeciętny czytelnik boi się go używać, żeby

nie być posądzanym o wsteczne przekonania. Ale celowe po- kierowanie emigracyjnym ruchem, zwiększeniem, albo ograni- czeniem przyrostu naturalnego — wysuwa się coraz bardziej na czoło zagadnień polityki światowej. Ta sprawa nie może być pozostawiona przypadkowi. Najgorszą przysługę oddać jej mogą fanatycy, którzy w czambuł jednostronnie rozstrzygać będą te skomplikowane zagadnienia. W każdym razie nie ży- czymy sobie, żeby sprawa przedstawiała się tak: „najpierw bę- dzie nas dużo, potem ruszymy na podbój innych narodów, a po- tem będziemy bogaci". Wspaniała, rozrodcza siła matek i in- stynktowna ich miłość do potomstwa nie może być w ten spo- sób wyzyskiwana i oszukiwana.

O wszystkich tych sprawach myślałam dwa lata temu, patrząc na schludnie ubrane włoskie dzieci w ochronkach, i na ich matki, witające nas faszystowskiem podniesieniem rąk „bez różnicy przekonań". Z zażenowaniem i przykrością stwierdzam, że tak szybko, tak łatwo, tak okropnie sprawdziły się obawy nas wszystkich, którzy bezstronnem okiem oglądaliśmy to ni- by celowe i słuszne gospodarowanie materjałem ludzkim.

Dzisiaj czytamy o straszliwych gorączkach, dyzenterji, trujących gazach i bombardowaniu Czerwonego Krzyża — i jednem uczuciem najgorętszego współczucia i żałości ogarnia- my poranionych, chorych i zabitych z jednej i drugiej strony czarnej granicy. W piasku pustyni, w korze egzotycznych drzew, biją dzisiaj tragicznym rytmem serca oszukanych matek.

Wanda Melcer.

Dr. Emil Schinagel

Zagadnienie uświadomienia seksualnego

Z odczytu wygłoszonego w „Tow. Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów" w Krakowie. — Uwagi końcowe

Uświadomienie seksualne powinno tyczyć tych dzieci, które są zaciekawione i które zadają pytania na ten temat. W tej kwestji w piśmiennictwie polskiem wypowiedział się obszernie Albert Dryjski. Najprzystępniej oświetlił tę sprawę w „Prze- glądzie Społecznym" Dr. Michał Friedländer.

Zadawanie pytań z tego zakresu przez dzieci jest zjawi- skiem naturalnem. I jeżeli zdrowe dzieci nie interesują się ży- ciem seksualnem, można przypuścić, że wychowanie wywołało nastawienie nieufne, pewne stłumienia, lub obawę. Warunkiem jest szczerość i zaufanie wobec starszych.

Kiedy dziecku odpowiedziano kłamliwie lub wykrętnie, dochodzi do przekonania, że nie można mówić o tej sprawie, tak jak np. o jedzeniu, więc myśli, że starszym nie można ufać.

Wobec tego szuka odpowiedzi, budując własne hipotezy, często fałszywe, np. o pochodzeniu dziecka. Wprzyszłości mogą powstać na tem nie urazy psychiczne, występujące w postaci objawów neurastenicznych (obawy).

Niezaspokojona ciekawość może stać się źródłem spaczenia rozwoju naturalnego dziecka. Złe stosunki mieszkaniowe ułatwiają podpatrywanie starszych. Resztę edukacji uzupełniają niańki i służące. Według M. Hirschfelda 15% 9-letnich chłopców, a 85% 12-letnich dziewcząt posiada już fałszywe wiadomości z dziedziny płciowej. 70% dzieci otrzymuje naogół uświadomienie od osób niepowołanych. Prof. Wachholz stwierdza, że przypadki obcowania chłopców nieletnich z dziewczętami są częstsze niż się to przypuszcza. Jeszcze częstsze są wypadki obcowania chłopców nieletnich ze starszemi kobietami. Służba żeńska, bony, uwodza nieletnich wychowanków. Często w ten sposób zaskarbiają sobie uległość swych wychowanków zależnością seksualną.

Uświadomienie dzieci chroni bezsprzecznie przed złemi wpływami. Uświadomienie to powinno być sprawą całego postępowania, a nie jednej pogadanki (Meng.). Uświadomienie seksualne powinno przenikać w poznanie dziecka już w szkole. Jednak tak się nie dzieje. Całokształt wiedzy i sposób jej rozbudowania w młodych umysłach jest na razie podawany w ten sposób, że pewne braki dają się odczuć w szkolnictwie współczesnem. Uświadomienie przyrodnicze kłóci się w szkole z wykładem religji, który zaprzecza teorji Darwina.

Uświadomienie na przykładach z botaniki może uprzystępnić nomenklaturę i wprowadzić w świat pojęć biologicznych: więc narzady rozrodcze, pręciki, słupki, zalążnie, komórka jajowa, zarodek, komórka zapłodniona. Na roślinach zarodnikowych jak mchy i paprocie, można udostępnić pojęcie rodnik i plemnik i swobody ruchów plemnikowych, które wpływają w kropli rosy.

W zakresie zoologji można wyjaśnić rozmnażanie bezpłciowe jak podział, paczkowanie i rozmnażanie płciowe u robaków, mięczaków, owadów. Na kręgowcach jak ryby, wyjaśnia się role ikry i mleka. Na gadach co to są zwierzęta żywo i jajorodne. U ptaków można objaśnić funkcję jajników. Stekowce ilustrują ogniwo między ptakami a ssakami (dziobak). Wrzeszcie grupa ssaków bezłożyskowych, jak kangur, i łożyskowych prowadzi do człowieka.

W tej nomenklaturze może swobodnie obracać się przyrodnik w szkole.

Trudno natomiast żądać od rodziców, ażeby studjowali dla pożytku dla swych dzieci. Dlatego uświadomienie, które uznajemy za konieczne i potrzebne winno być powierzone

w szkołach odpowiednio do tego zakwalifikowanym wychowawcom i lekarzom. Uświadomienie seksualne może się odbywać w poradniach szkolnych na wzór tych, które na terenie Krakowa zainicjowałem z Drem Wnorowskim, Drem Wachtlem, Drem Skalskim, Prof. Kohnem, pod opieką Inspektora Dra Cichockiego.

Doświadczenie moje z poradni, prowadzonej w szkole św. Wojciecha, następnie z poradni Gimnazjum Kołłątaja i z poradni przy Ubezpieczalni Społecznej założonej przez Dra Medyńskiego, przekonało mię, że w każdym wypadku zainteresowań seksualnych dziecka, należy dać wyjaśnienie. Pamiętać wypada, że ciekawość seksualna dziecka nie pokrywa się z chęcią aktywnego zachowania się wobec sfery seksualnych zainteresowań. Najlepszym dowodem tego, że dzieci w wielu wypadkach zapominają o pierwszem uświadomieniu, i przychodzą z nowemi pytaniami z tego zakresu, o ile naturalnie życie nasunęło im w tym zakresie nowe spostrzeżenia.

Rozmowa z wychowankiem powinna być tak swobodna, jak na temat każdej innej pogadanki. Dlatego znaczną rolę odgrywa tutaj osobowość lekarza czy wychowawcy, ze względu na proces „przeniesienia" — (Übertragung) — t. zn. przenoszenia swych zainteresowań i sympatji na osobę np. w tym wypadku lekarza. Ta projekcja osobowości wychowanka na wychowawcę ułatwia pracę, gdyż stan emocjonalny dziecka można skierować dzięki temu na zainteresowania pozytywne, na cele społeczne, naukowe, artystyczne.

Dlatego więc zaraz na początku rozmowy z wychowankiem staram się przez odpowiednie pytanie zorjentować się, jakie są najsilniejsze jego zainteresowania, jakie ma zamiłowania i talenty. Niewątpliwie w każdem dziecku istnieją podkłady pozytywne, społeczne, które mogły chwilowo ulec zahamowaniu. Dopiero po odkryciu tych wartości indywidualnych, pozytywnych, przechodzę na rozmowę przeżyć imtymnych pacjenta i wyjaśniam mu fałszywe pojęcia, uświadamiam pobudki jego czynności, które wywołały konflikt z otoczeniem.

Zgłasza się n. p. do poradni matka z 13-to letnim chłopcem, uczniem III-ciej klasy gimnazjalnej. Chłopiec był do niedawna dobrym i uprzejmym w domu i szkole. Od kilku tygodni wystąpiły niepokojące zmiany w jego obejściu i charakterze. Chłopiec stał się drażliwy, o byle co popada w gniew, bije niemiłosiernie swoją młodszą 9-cio letnią siostrę i dokucza jej bez powodu. Pozatem pogorszył się w nauce szkolnej. Przedtem niewybredny w jedzeniu, nabrał dziwnych nawyczek, nie znosi skrawków kożucha w kawie i nie może jadać jaj. Zwłaszcza, jeśli napotka łupinę z jaja, popada w niepohamowany gniew. Rzuca wtedy talerzem wraz z nakryciem. Oczywista te-

go rodzaju zachowanie doprowadziło do poważniejszej awantury i ojciec ukarał go dotkliwie, co jednak nie poskutkowało, bo nazajutrz chłopiec pobił do krwi swoją siostrę.

Chłopiec wykazuje w rozmowie nieprzeciętną inteligencję. Dowiaduję się, że lubi czytać dzieła podróżnicze, techniczne, że pragnie zostać inżynierem, że chciałby budować mosty. Kiedy kontakt między nami został nawiązany, opowiada dalej, że ostatnio źle się czuje, że go boli czasami głowa, że wszystko go drażni, a zwłaszcza jego młodsza siostra. Pytam się, czy znaną mu jest przyczyna tych stanów i wyjaśniam, że każdy człowiek w jego wieku, jest narażony na podobne objawy. Następują zwierzenia z jego strony, o przestrachu jaki odczuwał, kiedy mu się zdarzyła pierwsza polucja nocna. Po mojem zapewnieniu, że nie widzę w tem nic zdrożnego, ani grzesznego, że pomimo tych przeżyć zostanie dobrym inżynierem, że właśnie teraz stanie się poważniejszym, że będzie się spewnością lepiej czuł, jeżeli sobie nic z tego nie będzie robił, twarz chłopca się rozpogodziła. Po krótkiej rozmowie na inny temat, wyszedł z Poradni z weselszą i pewniejszą miną.

Po tygodniu otrzymałem ze strony matki zapewnienie, że chłopiec postępuje znacznie poprawniej. Późniejszy kontakt z rodzicami i pacjentem upewnił mnie, że chłopiec po uświadomieniu, znalazł równowagę duchową.

Na tym najprostszym przykładzie starałem się pokrótce przedstawić sposób i skutki uświadomienia. Rozumie się, że uświadomienie indywidualne musi być siłą faktu stosowane różnie, odnośnie do danych właściwości osobniczych i sytuacyj psychicznych. Dzieciom można sprawy seksualne tłumaczyć dobitnie i jasno, jako że nie posiadają doświadczenia, ani nie czynią assocjacji, któreby nasuwały się umysłom doświadczonym. Dlatego jeśli dziecko przychodzi z pytaniem, co robią w zabawie pieski w ogrodzie, dlaczego się tak bawią, nie należy odwracać z zażenowaniem uwagi dziecka, lecz spokojnie odpowiedzieć, że pieskom sprawia to przyjemność i będą miały małe. Dziecko przyjmnie to wyjaśnienie bez zdziwienia. Jeśli nawiąże kiedyś do tej kwestji np. którędy pieski wyjdą na świat, albo czy to boli, należy odpowiedzieć w tenże prosty sposób tak jak się samemu o tem wie. Okaże się, że dzieci zapominają o tej sprawie i że specjalnie nie zajmuje to uwagi dziecka więcej, aniżeli inne spostrzeżenia.

Można dzieciom powiedzieć, że samiec pokrywa samicę, by w ten sposób ją zapłodnić. Dziecko przyjmie to do wiado-

mości bez specjalnego wzruszenia, o ile uprzednio, oczywista nie było mylnie poinformowane. Jestem przekonany o słuszności mego postępowania, popartego doświadczeniem, odnośnie do wypadków indywidualnych. Natomiast nie polecam uświadomienia masowego, które jest w sprzeczności z poprzedniemi mojemi wypowiedzeniami.

Pragnę podnieść znaczenie rozpowszechnienia wiedzy wśród lekarzy, wychowawców i rodziców. Proponuję zakładanie przy każdej szkole powszechnej, czy średniej Poradni leczniczo-wychowawczych, w której lekarz i wychowawca będą się zajmowali obok innych problemów — uświadamianiem młodzieży. Uważam, że koła rodzicielskie powinny wywierać nacisk, aby tego rodzaju poradnie były uruchomione i przeprowadzone przez obeznanych z psychoanalizą lekarzy i wychowawców.

Dr. Emil Schinagel.

Dr. J. Budzińska-Tylicka

Powstanie i działalność I-ej w Polsce Poradni Świadomego Macierzyństwa

Sprawa nadmiernego przyrostu ludności w Polsce jest bardzo ważnem zagadnieniem społecznem, ekonomicznem i narodowem, zważywszy obecny kryzys gospodarczy, wielkie bezrobocie, niezmniejszający się głód mieszkaniowy i przeogromną nędzę klas pracujących.

Zresztą dla żadnego państwa nie może być obojętnem, jeżeli jego przyrost naturalny jest za wielki i z góry skazany na przedwczesną śmierć, na nędzę i na obowiązkowe obarczanie instytucji Opiek Społecznych państwowych czy samorządowych; również z punktu interesów rodziny, tej podstawowej komórki życia społecznego i kulturalnego, nie obojętnem jest, ile nowych istot ludzkich mają rodzice wyżywić, wychować, wykształcić i przygotować do wielkich, obywatelskich obowiązków człowieka.

Wreszcie, nie obojętnem, lecz nawet ze wszech miar szkodliwem, jest takie **straszne marnowanie sił rozrodczych kobiet,** które przez nadmiernie częste macierzyństwo, niszczą swe zdrowie, siły, młodość i swe wartości umysłowe, psychiczne i moralne, by — tak jak jest w Polsce — około 20% nowonarodzonych umierało, niedoczekawszy nawet roku życia. Jaki może być cel i sens w tej sławetnej polskiej rozrodczości — największej w Europie poza Rosją Sowiecką?

Ze względu na konieczność ograniczania liczby potomstwa nietylko wśród inteligencji lecz nareszcie i wśród proletarjatu miejskiego i wiejskiego, — sprawa regulacji urodzeń w Polsce ma coraz mniej przeciwników

i teoretycznych i praktycznych. Ściśle mówiąc, **praktycznymi zwolennikami są wszyscy bez wyjątku** — teoretycznymi przeciwnikami są militaryści, faryzeusze, reakcjoniści i moralizatorzy, wśród których panujący kler zajmuje pierwsze miejsce.

Pomimo tych wrogów regulacji urodzeń w Polsce, stwierdzić można u nas bardzo szybki rozwój kwestji racjonalizacji przyrostu ludności i wielkie ogólne zainteresowanie się całego społeczeństwa realizacją haseł regulacji urodzeń, co stwierdzić może dobitnie nasze „Robotnicze Towarzystwo Służby Społecznej", które pięć lat temu zabiegało o założenie pierwszej w Polsce Poradni Świadomego Macierzyństwa.

Było to w 1931 r. — gdy Zarząd Główny Robotniczego Towarzystwa Służby Społecznej — którego byłam i jestem przewodniczącą, mając w swym programie społecznym realizację sprawy regulacji urodzeń wśród proletarjatu, — zetknął się z grupą działaczy społecznych w zakresie reformy obyczajów, którzy mając na czele Dr. Boy-Żeleńskiego i Irenę Krzywicką, szukali w społeczeństwie realnego oparcia dla propagandy swych dążeń i celów. Prędko doszliśmy do wspólnego porozumienia: że same odczyty, broszury, artykuły już dziś nie mogą wystarczać, że należy jak najszybciej praktyczną zorganizować akcję za świadomem ograniczeniem potomstwa — przez założenie odpowiedniej instytucji. — W tym celu powstała zaraz przy „Rob. Tow. Służby Społecznej" autonomiczna Sekcja Regulacji Urodzeń, która opracowała cały program bezzwłocznej działalności. Na pierwszy plan wysunęliśmy poruszenie opinji publicznej przez prasę i publiczne odczyty oraz konieczonść gromadzenia funduszy na otwarcie odpowiedniej poradni dla kobiet, na wzór amerykańskich, angielskich, holenderskich. Na pierwszy ogień urządziliśmy 4. V. 1934 r. w dużej sali Tow. Higjenicznego zbiorowy odczyt z dyskusją na temat „Jak skończyć z Piekłem Kobiet", na którym przemawiali: Dr. Boy-Żeleński, Dr. J. Budzińska-Tylicka, Dr. H. Kłuszyński i Irena Solska. Powodzenie było ogromne, sala była przepełniona, — wiele osób odeszło od kasy bez biletów, — a czysty dochód przeznaczony na Poradnię wynosił kilkaset złotych. — Należało działać dalej bez zwłoki. Jako przewodniczącej sek. regulacji urodzeń, powierzono mnie zajęcie się prawno-organizacyjną stroną mającej powstać instytucji. W Departamencie Służby Zdrowia stwierdzono, że w Polsce akcja regulacji urodzeń nie natrafia na prawne zastrzeżenia i poradnia taka może być zaliczoną do kategorji lecznic profilaktycznych, które trzeba legalizować w Wydziale Zdrowia komisarjatu m. st. Warszawy. Tu zarządzono, bym podała nazwę takiej Poradni, jasno stwierdzającą jej cel i spośród kilku propozycyj zatwierdzono taką nazwę, o którą mi najbardziej chodziło: **Świadome macierzyństwo!** Świadome macierzyństwo to znaczy: kobieta ma tworzyć w swem łonie nowe życie ludzkie, z **pełnem zrozumieniem** swego wielkiego biologicznego posłannictwa; macierzyństwo kobiety ma być jej szczęściem, którego pragnie, a nie jej utrapieniem, nędzą i przekleństwem; rodzice mają regulować liczbę swego potomstwa zapomocą **pewnych i nieszkodliwych środków ochronnych,** — a nie sztucznemi poronieniami niszczącemi zdrowie kobiety; to uświadomienie i to celowe zapobieganie oprzeć trzeba przedewszystkiem na uświadomieniu szerokich rzesz kobiecych.

Widocznie, ta nazwa sama w sobie zawiera te wszystkie wyżej po-

dane tendencje i tak dużo i dobrze przemawia za sobą, że od czasu nazwy naszej poradni Świadomem Macierzyństwem, ten wyraz, to określenie odrazu zostaje przyjęte w prasie, literaturze i w potocznej mowie, pomimo, że we wszystkich językach zachodnio-europejskich akcja ta nazywa się regulacją urodzeń, z angielskiej nazwy „Birth Control".

Przy wytężonej pracy Zarządu „Sekcji Regulacj Urodzeń" — już dnia 27. X. 1931 — (a więc stosunkowo bardzo szybko) następuje publiczne otwarcie I-ej Poradni Świadomego Macierzyństwa w Warszawie w skromnym lokalu na Lesznie 53. Jednak ta skromna napozór instytucja przy poparciu prasy przychylnej i przy wielkiem oburzeniu prasy reakcyjnej i klerykalnej nabiera wkrótce wielkiego rozgłosu w całym kraju, wtedy gdy jeden z reakcyjnych senatorów zakłada w Senacie publiczny protest przeciw władzom rządowym za danie zezwolenia na taką „straszną instytucję". — Ma się rozumieć, ten zacofany głos wraz z jego zwolennikami nie zostaje uwzględniony — bo wszystko z punktu prawnego było w porządku.

Spowodu szalonej, wprost nieprzytomnej agitacji prasowej naszych reakcyjno-klerykalnych opozycjonistów, wytwarza się z jednej strony zamęt i niezrozumienie zadań naszej instytucji, szczególnie wśród proletarjatu, — z drugiej strony ta akcja przyczynia się do szybkiej propagandy naszych haseł. Już w pierwszym roku działalności naszej Poradni Świadomego Macierzyństwa to jest 1932 roku przyjęliśmy 4.096 pacjentek, w czem nowoprzyjętych było 2.917 — a powtórnie badanych (leczonych) 1.179. Poza tą liczbą, odmówiliśmy przyjęcia 2.207 kobietom spowodu ich stanu brzemiennego, które zostały w błąd wprowadzone przez prasę reakcyjną i przez kaznodziei na ambonach, że na Lesznie otworzono „mordownię dzieci", i że za korzystanie z niej, czeka każdą matkę „potępienie Kościoła". Ale, nie zważając na „potępienie", szły gremjalnie ciężarne kobiety, nie chąc się zgodzić na przymusowe macierzyństwo. Była to męka dla sekretarki i wielka udręka, wyjaśniać każdej nieuświadomionej kobiecie, że nietylko nie robimy poronień, ale że instytucja nasza walczy skutecznie z poronieniami, stosując pewne i nieszkodliwe środki przeciw niepożądanej ciąży. W tym celu zaczęliśmy wydawać tysiącami krótkie, popularne ulotki, rozdając je po związkach zawodowych, fabrykach gdzie pracują przeważnie kobiety i wprost na ulicy w dzielnicach robotniczych, — co dało widoczny dodatni rezultat, ponieważ, podczas gdy w pierwszym półroczu 1932 odmówiliśmy przyjęcia 1.739 kobietom, to już w 2-giem półroczu tegoż roku było takich tylko 468 kobiet. Stosunek zgłaszających się do nas kobiet ciężarnych do szukających w porę środków zapobiegawczych, przedstawia się w 1-szem półroczu jak 5:3, a w drugiem półroczu jak 1:4.

Procentowo za 4 lata działalności naszej Poradni — sprawa uświadomienia co do zadań i celów naszej akcji tak się przedstawia: w 1932 odmówiono przyjęcia ciężarnym kobietom, żądającym przerwania ciąży w 44,3%, w 1933 — 34,3%, w 1934 — 38%, w 1935 — 25,5%. Widzimy z powyższego, że wahania procentowe są nie tak duże pomimo, że Sekcja Regulacji Urodzeń dobitnie wykazuje w prasie, ulotkach i propagandzie ustnej, że **walczymy z poronieniami** i że nie przerywamy ciąży.

Ze wszystkich statystycznych rubryk corocznych sprawozdań naszej instytucji, najbardziej nas przeraża i interesuje, — liczba poronień sztucznych dokonanych przez nasze pacjentki, które same deklarują, przy zbieraniu przez lekarza anamnezy na ich kartach ewidencyjnych. W ogólnych liczbach sprawa poronień sztucznych tak się przedstawia za 4 lata naszej działalności:

r. 1932	na	nowoprzyjętych	2.917	kobiet	wypada	1.452	poronień
r. 1933	„	„	1.707	„	„	1.594	„
r. 1934	„	„	1.198	„	„	1.298	„
r. 1935	„	„	999	„	„	940	„

Analizując głębiej tę rubrykę, widzimy, że po wyeliminowaniu porad przedślubnych i młodych do 20 lat pacjentek, które jeszcze nie zdążyły zajść w ciążę niepożądaną, wypada, na:
w 1933 r. na 1707 nowoprzyjętych miały sztuczne poronienia 672 pacjentki, w 1934 r. na 1.198 nowoprzyjętych poddawało się 539 poronieniu. W 1935 na 999 przyjętych 426 miało sztuczne poronienia. Wypada czasem na jedną kobietę po 5, 7, 9, 10 i więcej poronień. Maksymalne liczby poronień dochodzą:
w 1932 roku jedna kobieta dokonała 30 poronień,
w 1933 r. 29 poronień miała jedna 32-letnia kobieta, mając 1 dziecko i męża alkoholika,
w 1934 roku najwyższa liczba na jedną kobietę wypada 18 poronień,
a w 1935 roku taką najwyższą jest — 16 poronień.

Czyżby zmniejszanie się tak widoczne tego **„Piekła Kobiet"** było rezultatem racjonalnej akcji regulacji urodzeń w Warszawie?

Rubryka warunków mieszkaniowych naszych pacjentek dowodzi, że docieramy do proletarjatu stolicy Polski, gdyż w 70% pacjentki nasze zamieszkują jedno i dwuizbowe pomieszczenie, przeważnie przeludnione (ponad 5, 6, nawet do 10-ciu osób na jedną izbę). Ale jeszcze nie docieramy do największej nędzy — do nieszczęśliwych mieszkańców baraków dla bezdomnych, do tych nor króliczych, gdzie często po czworo dzieci gnieździ się na jednem łóżku... Nasza akcja pozostaje tam bez skutku, — bo nietylko na środki zapobiegawcze nie mają ci nędzarze, ale nawet na tramwaj do Poradni.

Obojętność na tę sprawę Wydziału Opieki Społecznej miasta Warszawy, który ponosi wszak ciężary nadmiernej rozrodczości i wielkiej śmiertelności niemowląt tych nędzarzy, — ta obojętność jest niezrozumiała, a nieszczęsne matki w dalszym ciągu rodzą, lub poronieniami szkodliwemi dla zdrowia dokonywują regulacji urodzeń w barakach, suterynach i poddaszach.

Dla oceny całokształtu działalności naszej I-ej Poradni Świadomego Macierzyństwa, zaznaczyć pragnę, że poza akcją zapobiegawczą, która jest głównym celem Poradni, jako racjonalizacja rozrodczości, leczymy także i bezpłodność tych kobiet, które pragną zadowolić swój instynkt macierzyński i spełnić swe biologiczne posłannictwo. Takich pacjentek mamy niewiele: przeciętnie 50—60 rocznie i nawet liczba tych kobiet corocznie się zmniejsza, prawdopodobnie spowodu wzrastającej nędzy, nietylko wśród proletarjatu, ale i wśród inteligencji pracującej. Z tego też powodu

nasza rubryka **bezpłatnych** porad niepomiernie wzrasta i bolejemy, iż spowodu obojętności i braku poparcia materjalnego odpowiednich władz państwowych i komunalnych, poza Poradnią na Lesznie 23, — gdzie od 3-ch lat w dobrych warunkach lokalowych przyjmują lekarki codziennie (3 razy zrana i 3 razy wieczorem), nie jesteśmy w stanie dla przeszło miljonowej stolicy zakładać podobnych poradni na innych krańcach Warszawy, co byłoby dobrodziejstwem dla ludności pracującej, a tem bardziej dla bezrobotnej.

Dr. med. J. Budzińska-Tylicka.

Dr. Zofja Ślączkowa

Kilka liczb z Poradni Świadomego Macierzyństwa w Krakowie

Poradnia Świadomego Macierzyństwa w Krakowie uruchomiona została przez Towarzystwo Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów dn. 16 marca 1933 r. w lokalu przy ul. Pańskiej, a w listopadzie r. 1934 przeniesiona do większego lokalu przy ul. Dunajewskiego L. 7. Poradnia czynna jest trzy razy w tygodniu po dwie godziny.

W Poradni naszej udzielono do dnia 31 grudnia 1934 r. **2118 porad — 714 kobietom**, a w roku 1935 **1450 porad — 399 kobietom.**

Z podanych powyżej wypada na kobiety **pracujące zawodowo** do roku 1935 — 15%, w r. 1935 — 19%, **na żony bezrobotnych** do roku 1935 — 7%, w roku 1935 — 8%.

Kobiet **zamężnych** zgłaszało się przez cały okres sprawozdawczy 86%, **wolnych** 14%.

Warunki mieszkaniowe przedstawiały się następująco:

Kobiet mieszkających wraz z rodziną

	do roku 1935	w r. 1935
w jednej izbie	46%	53%
w dwóch izbach	38%	32%
w trzech izbach	15%	11%
w większem mieszk.	1%	4%

Udzielane były następujące porady:

	do roku 1935	w r. 1935
W sprawie **zapobiegnia ciąży**	54%	60%
kobietom **bezpłodnym** (w kierunku zajścia w ciążę)	7%	6%
seksuologiczne	1%	3%
eugeniczne i przedmałżeńskie	5%	7%
kobietom **ciężarnym** (higjena ciąży i t. d.)	0%	4%
odmówiono porady kobietom ciężarnym, które zgłaszały się do przerwania ciąży	33%	20%

Wśród zgłaszających się kobiet było spoza Krakowa do roku 1935 — 7%, w r. 1935 — 17%.

Uderza w powyższem zestawieniu stosunkowo mała liczba bezrobotnych, a więc tych warstw, o które głównie nam się rozchodzi w naszej pracy społecznej. Celem uświadomienia tych warstw Towarzystwo nasze pozostaje w ścisłym kontakcie z organizacjami robotniczemi różnych odcieni politycznych, urządza wykłady i pogadanki z zakresu świadomego macierzyństwa, eugeniki i higjeny kobiecej w ośrodkach i domach robotniczych, świetlicach dla bezrobotnych i t. d.

O ile chodzi o **względy wyznaniowe,** to do Poradni naszej zgłasza się 25% Żydówek. Odpowiada to mniej więcej liczbie ludności żydowskiej, zamieszkałej w Krakowie. Są to jednak przeważnie kobiety ze sfer postępowej inteligencji. Natomiast pacjentki żydowskie ze sfer ortodoksyjnych są w Poradni wyjątkiem. Ze sfer tych, zgłaszają się tylko te, które mają już za sobą 10 do 12 porodów, a zgłaszają się z głuchą rozpaczą i całą świadomością popełnionego grzechu przeciwko ortodoksyjnym nakazom swego wyznania. Jedną z najważniejszych przeszkód w uświadomieniu kobiety żydowskiej z ghetta jest jej pobożny mąż.

Dr. Zofja Ślączkowa.

Iskierka

Rozmówka z księdzem proboszczem

— Jak Pan Bóg daje dzieci, to daje i na dzieci.

— Nie zawsze. Znamy wypadki, że nie dał. Ot, naprzykład czytamy, że na ulicach Szanghaju zebrano w ciągu jednego roku 24,000 trupów dziecinnych. Były to niemowlęta, porzucone przez matki, którym Pan Bóg nie dał na dzieci.

— A, to już zupełnie co innego, bo musi pan wiedzieć, że niezbadane są wyroki Boskie.

— Jeżeli niezbadane w tym wypadku, gdy dzieci umierają, to dlaczego zbadane wtedy, gdy się rodzą? Musimy się na jedno zgodzić: albo zbadane albo niezbadane.

QUIS.

Marja Knasterowa

Zagadnienia propagandy

Świadome macierzyństwo stanie się potężną dźwignią postępu wtedy dopiero, gdy masy proletarjatu zaczną pojmować wagę prawd eugenicznych i wychowawczych.

Poradnia Świadomego Macierzyństwa, do której nie przychodzą kobiety **najuboższe**, nie spełnia całego swego zadania. Jak trafić do szerokich mas? Ludzie, stojący poza ruchem, wyobrażają sobie, że bieda lgnie do nas, jak mucha do miodu. Zresztą i my sami, na początku naszej działalności myśleliśmy, że tak będzie. Ale już pierwsze tygodnie funkcjonowania pierwszej w Polsce Poradni na Lesznie w **Warszawie** przekonały nas, że jesteśmy pionierami MEDYCYNY PROFILAKTYCZNEJ, narażeni

na te same trudności, na ten sam brak uświadomienia i opór, jaki napotykają lekarze przy szczepieniach ochronnych.

Profilatyka nie mieści się w programie życiowym prolertarjatu. Gdy nieszczęście już się stało, gdy wybuchł tyfus, ospa, gdy matka sześciorga dzieci zaszła w ciążę w dwa miesiące po ostatnim porodzie — wtedy woła o ratunek, wtedy, jak w wypadku ciąży, naraża życie aby wydobyć się z matni. Ale pomyśleć zawczasu i zapobiec nieszczęściu nie chce, nawet kosztem najmniejszego wysiłku. Stąd wniosek: propaganda ruchu regulacji urodzeń łączy się ściśle z **uświadomieniem** kobiety, z podciągnięciem jej do poziomu istoty **myślącej i przewidującej.** W tym celu Poradnie Świadomego Macierzyństwa muszą utrzymywać kontakt ze swą publicznością.

W Anglji, W Ameryce, w Szwecji, w Norwegji pielęgniarki z Poradni Birth Control'u odwiedzają domy rodzinne pacjentek, spisują biuletyny o wpływie regulacji urodzeń na poziom życia rodzinnego i prowadzą statystyki zdrowotności dzieci. Podkreślić tu pragnę, że w krajach tych, jak zresztą i u nas w **Krakowie** i we **Lwowie** Poradnie Świadomego Macierzyństwa są jednocześnie Poradniami dla matek i dzieci, co wydaje mi się nieodzowne, jeśli cel nasz ma być osiągnięty w pełni. Ale o tem napiszę innym razem.

Jak wykazało doświadczenie, jest rzeczą niezmiernie ważną, aby Poradnia urządzała w swych lokalach odczyty i wieczory dyskusyjne; dzięki temu staje się ona ośrodkiem propagandowym, kształcącym pionierki ruchu. Te pionierki, rekrutujące się spośród pacjentek Poradni dotrą tam, gdzie nie sięga głos prelegenta ani wiecowego mówcy. Pójdą do sąsiadki, która nie chodzi na odczyty, nie czytuje gazet, świata bożego nie widzi poza izbą, sklepikiem i podwórkiem. Trafią do biedoty rozsianej po suterynach i facjatkach.

Poza tą pracą w swoich czterech ścianach Poradnia powinna utrzymywać stały kontakt ze skupieniami nędzy miejskiej: z domami noclegowemi i barakami dla bezrobotnych. Kontaktu tego nie nawiąże sporadyczny odczyt, frazesy trąbione do spędzonej ad hoc masy nędzarzy, ale planowe uświadamiające wizyty wysłanników Poradni, którzy po uprzedniem zyskaniu zaufania matek mówiliby im o tem, czem jest macierzyństwo świadome dla dobra kobiety, rodziny i dziecka. W tym kierunku, u nas w Warszawie nie osiągnięto niestety nic. W ostatnim sprawozdaniu Poradni na Lesznie liczba kobiet z baraków, które w ciągu roku skorzystały z naszej pomocy oznaczona jest smutną cyfrą: 1.

Przy poruszaniu mrowiska z baraków kieruje nami obawa: skąd wziąć pieniądze na środki zapobiegawcze dla kobiet, które przychodzą do nas bez grosza przy duszy? Pytanie to stawiało mi dziesiątki korespondentów, lekarzy i lekarek, którzy chcieli zorganizować Poradnie, a nie wiedzieli jak pokonać trudności budżetowe. Czuli się na siłach zdobyć lokal, opłacić światło, opał, i bezpłatną pracę lekarską, **którą ofiarowali sami.** „Ale jak — pytali — rozwinąć szeroką propagandę, gdy, nie mając rozciągliwego budżetu na środki zapobiegawcze, lękamy się napływu mas".

W związku z tem zagadnieniem prowadziłam szeroką korespondencję z ośrodkami zagranicznemi, z których wiele ma już doświadczenie kilkunastoletnie. Na podstawie informacyj, jakie udało mi się zebrać tą drogą i w związku z naszemi warunkami miejscowemi doszłam do przekonania, że Poradnie nie otrzymujące zasiłków mogą mimo to rozwinąć najszerszą nawet propagandę, kierując się następującą zasadą: dajemy maximum tego co jest w naszej mocy, a więc bezpłatną lub minimalnie płatną poradę lekarską, uświadomienie i RECEPTĘ na środek zapobiegawczy. Środek zapobiegawczy sprzedany bez lichwy, kosztuje przeciętnie 4 złote. Otóż wiem z doświadczenia, że najbiedniejsza kobieta, która pojęła czem jest dla niej możność zapobiegania niepożądanej ciąży, uzbiera sobie te 4 złote w najkrótszym czasie. Uzbiera, pożyczy, jednem słowem zdobędzie je. Przecież ta sama kobieta, gdy jest już w ciąży, wydobywa spod ziemi nieraz 20 — 30 złotych na akuszerkę, która ją psuje. Byłam niejednokrotnie

świadkiem, jak kobiety przychodziły do naszej poradni na Lesznie z takiemi uzbieranemi pieniądzmi i już bez wizyty lekarskiej dostawały odłożony dla nich środek zapobiegawczy.

Natomiast, jeśli Poradnia ma pozyskać szerokie masy — jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby opłata zasadnicza była możliwie **najniższa** przy najszerszem uwzględnieniu wizyt bezpłatnych. Jak dalece opłata **zasadnicza wpływa** na jakość publiczności — zilustrują poniższe dane, wzięte z ostatniego rocznego sprawozdania pierwszej Poradni Świadomego Macierzyństwa w Warszawie, na Lesznie. Poradnia ta, mająca kosztowny lokal i stosunkowo wysoki budżet lekarsko-administracyjny, ustaliła opłatę zasadniczą na złotych 3. Według sprawozdania za rok ostatni, warunki mieszkaniowe naszych pacjentek, co w przybliżeniu daje pojęcie o stopniu ich zamożności, przedstawiają się jak następuje:

W **jednoizbowych** liczba mieszkańców jest następująca:

Mieszka osób w pokoju	2	3	4	5	6	7	8	9	10
ilość pacjentek	159	81	68	45	23	13	16	3	1

W **dwuizbowych:**

Mieszka osób w pokoju	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
Ilość pacjentek	42	75	63	30	20	13	5	3	1	1

Tyle sprawozdanie. Nie ulega wątpliwości, że rodziny bezdzietne, nawet wtedy gdy zajmują mieszkanie jednoizbowe, nie są dla nas publicznością właściwą. Nie wołają również „gwałtu" o Poradnię rodziny składające się z trzech osób, czyli mające jedno dziecko. Tembardziej nie tworzono Poradni dla rodzin bezdzietnych z mieszkań dwupokojowych, ani też dla tych, które w dwóch pokojach mają jedno czy nawet dwoje dzieci. Jeżeli więc statystykę dla tych, dla których Poradnia jest ratunkiem, zaczniemy od rodzin z mieszkań jednoizbowych, mających ponad jedno dziecko (169) i dwuizbowych ponad dwoje (73), to zgodnie z tabelę otrzymamy, że porad takich udzielono w ciągu roku 242. Dochodzą sublokatorki, których cyfra sięga 196. Ponieważ przynajmniej połowa sublokatorek (98) to kobiety bezdzietne, panny, mieszkające nieraz w bardzo dobrych warunkach, które idąc do poradni oszczędzają poprostu na lekarzu, więc możemy ostrożnie określić ogólną liczbę kobiet, które stanowią naszą publiczność WŁAŚCIWĄ na sumę 340. Biorąc nawet pod uwagę, że według tegoż sprawozdania ogólna ilość pacjentek Poradni za cały czwarty rok jej istnienia wyniosła zaledwie 1198, widzimy że warstwy, dla których w pierwszym rzędzie Poradnia została stworzona, stanowią w jej klijenteli cyfrę drobną, nietylko absolutnie (340), ale i procentowo. Przyznajemy się, że mowy tu niema o dotarciu do szerokich mas!

Poradnia Zw. Pracy Ob. Kob. na Brzozowej i Żoliborska Poradnia W. S. M. (Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej) mają opłatę złotówkową. Prywatne lecznice dochodowe w dzielnicach robotniczych pobierają za porady eugeniczne i zapobiegawcze po 2 złote i po złotówce, jednak nie organizują one szerokiej propagandy, która dotarłaby do prawdziwego „Piekła Kobiet". W tej chwili niema nas tam, gdzie najbardziej nas potrzeba.

Marja Knasterowa.

Dr. Wiktor Ormicki
Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W sprawie naukowych podstaw polskiej polityki ludnościowej

Wysoki przyrost naturalny, zamknięcie terenów imigracyjnych, załamanie gospodarcze kraju, potęgowane zwyżkującą falą reemigracji i uczucie rosnącej duszności, wywołane skomprymowaniem głodującej ludności w granicach szczelnie zamkniętego państwa, wysunęły na jedno z pierwszych

miejsc t. zw. **problem ludnościowy.** Nazwą tą objęto kompleks zagadnień, związanych z ruchem ludności, jej rozmieszczeniem i strukturą. Główny nacisk spoczął na **kwestji pojemności ludnościowej gospodarstwa społecznego,** t. j. na stosunku, jaki zachodzi każdoczasowo między **liczebnością zaludnienia** o danej stopie życiowej, **a organizacją, ustrojem i poziomem gospodarstwa.** Słuszność powyższego sądu jest oczywista, bo o doniosłości problemu ludnościowego zadecydowały nie wysokość przyrostu naturalnego, ale trudności gospodarcze, jakie ujawniły się przy próbach zatrudnienia go i wyżywienia.

Należy też z całym naciskiem stwierdzić, że przyszłość państwa — w najszerszem tego słowa znaczeniu — zawisła od **rozwiązania problemu ludnościowego.** Tem samem wysuwa się potrzebę i **konieczność polityki ludnościowej,** jako działania zwróconego w kierunku utrzymania równowagi między zaludnieniem, a gospodarstwem krajowem, w drodze celowego przedsiębrania pewnych kroków ustawodawczych, harmonizujących ekonomiczne następstwa rozwoju ludności z demograficznemi konsekwencjami ewolucji gospodarczej.

Wyjątkowo szeroki i wszechstronny zakres agend sprawia, że polityka ludnościowa musi się opierać na doskonałej **znajomości całokształtu zagadnienia.** W tym właśnie punkcie spotykają się drogi polityki populacyjnej i działalności naukowej. Nauka ma **obowiązek** dostarczenia rozpatrzonych i przygotowanych elementów, nieodzownych do powzięcia jakiejkolwiek praktycznej decyzji, a polityk ludnościowy **jest w prawie** domagania się ich. Względy rzeczowe przemawiają za rozbiciem badań na 3 wielkie grupy problemowe, a mianowicie na badania nad:

1. współczesnym stosunkiem człowieka (względnie ludności) do ziemi z możliwie silnem podkreśleniem i wypracowaniem regjonalizacji geograficznej,
2. zagadnieniem kolonizacji wewnętrznej i pojemności ludnościowej wogóle, oraz
3. problemami emigracyjnemi.

Względy **praktyczne** nakazują dwutorowość prac badawczych, polegającą na równoczesnem realizowaniu dwóch programów. Program A. szerszy i z natury rzeczy kilkuletni winien objąć całokształt wyżej wyszczególnionych badań w sposób planowy i konsekwentny, z myślą uzyskania możliwie pełnej i wszechstronnej syntezy, jako trwałej podbudowy pod przyszłą kontynuację raz wdrożonych prac. Program B. miałby charakter, sit venia verbo, dorywczy. Tutaj główny nacisk winienby spocząć na studjowaniu zagadnień, które z takich czy innych względów budzą zainteresowanie władz i społeczeństwa. W związku z tem, program byłby ustalony na krótki czas na zasadzie dezyderatów i postulatów wysuwanych przez potrzeby życia bieżącego.

A. **1. Badania nad współczesnym stosunkiem ludności do ziemi** wymagają starannej podbudowy, która musi uwzględnić cztery kierunki, celem przygotowania jednorodnie opracowanych elementów analitycznych. Wchodzą tu w rachubę studja nad ludnością (demograficzne), nad wyzyskaniem powierzchni ziemi, strukturą własnościową i gospodarstwem społecznem. Cały sens badań analitycznych polega, z jednej strony na regjonalizacji zjawisk, z drugiej natomiast na wykryciu współzależności, zachodzących między wymienionemi grupami zjawisk i procesów.

1. Badania ludnościowe winny obejmować ludność miast i wsi oddzielnie i łącznie, uwzględniając dalsze zróżniczkowanie według płci, wyznania, języka i narodowości. Na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia ruchu naturalnego i rzeczywistego, raz w ujęciu historycznem (idzie głównie o okres 1880—1931), to znowu w ujęciu współczesnem (1921—1931). Należałoby dążyć do uzyskania obrazów kartograficznych, opartych na najmniejszych jedostkach administracyjnych (np. parafje, osiedla, gminy wyznaniowe) tak, by zapewnić sobie wgląd w przebieg procesów ludnościowych w najniższych komórkach administracji terytorjalnej. Poza zestawieniami ruchu naturalnego i przyrostu rzeczywistego, należałoby starannie

prześledzić rozwój, przebieg, pochodzenie terytorjalne i natężenie emigracji zagranicznej.

Przy badaniach współczesnych szczególną uwagę należy zwrócić na migracje wewnętrzne. Geograficzna ich analiza, łącznie z wynikami badań nad rozmieszczeniem obszarów emigracji zagranicznej i natężeniem ruchu naturalnego rzeczywistego, umożliwi przeprowadzenie demograficznej regjonalizacji państwa. Szczególnie duże trudności wyłonią się przy opracowaniu ruchu naturalnego, ponieważ jednostki terytorjalne administracyj wyznaniowych nie pokrywają się, ani między sobą, ani też z ustrojem administracji zespolonej. Wobec tego badania powyższe trzeba będzie prawdopodobnie ograniczyć do obszarów wybranych i uznanych za typowe na zasadzie innych kryterjów. W zakresie badań nad ruchem ludności wysuwają się jeszcze studja specjalne nad naturalnym ruchem ludności w obrębie grup wyznaniowych, odnośnie jego nasilenia, kształtowania się i szans zmian na skutek różnic w dynamice. Analiza struktury wiekowej, zawodowej, stosunku płci itd. winna rozciągnąć się na okres 1921—1931, uwzględniając nasilenia zmian w liczbach bezwzględnych, oraz w stosunku procentowym. Podejście do zagadnień od strony dynamicznej ułatwi wykrycie tendencyj ewolucyjnych.

2. Drugą grupę stanowią studja nad użytkowaniem ziemi, przyczem idzie o jakość gleb, w świetle klasyfikacji dla celów podatku gruntowego, oraz o rozmieszczenie kultur trwałych (przy lokalizacji lasu, wód stojących, obszarów zabudowanych i nieużytków). Kartograficzne opracowanie rozmieszczenia gruntów ornych, ogrodów, łąk, pastwisk, hal, połonin i winnic w % ziemi użytkowanej rolniczo dopełni całości. Przy opracowaniu rachunkowem należałoby się oprzeć na materjałach z r. 1931/2, jako podstawowych dla ostatniego spisu ludności.

3. Badania nad strukturą własnościową winny zmierzać nadewszystko do uchwycenia kontrastów w użytkowaniu ziemi przez poszczególne grupy własnościowe. Skombinowanie klasyfikacji własnościowej z narodowościową może rzucić światło na pewne cechy wyzyskania powierzchni ziemi — specjalnie wśród własności rozpatrywanej pod kątem widzenia wielkości gospodarstw. Równie interesująco przedstawia się kwestja zespołów rolniczych w poszczególnych grupach wielkościowych gospodarstw włościańskich, które należy zanalizować ze względu na narodowość i wyznanie.

4. Studja nad gospodarstwem społeczem przedstawiają z natury rzeczy najrozleglejsze pole. W zakresie rolnictwa i hodowli należałoby dążyć do kartograficznego ujęcia użytkowania gruntów ornych, według poszczególnych ziemiopłodów i grup ziemiopłodów (w % gruntów ornych), oraz do zobrazowania zbiorów z ha. Przy hodowli, niezbędnem byłoby ustosunkowanie poszczególnych zmian żywego inwentarza do powierzchni ogólnej, użytków rolnych, oraz gruntów ornych. Nie można by zrezygnować z opracowania mapy przeciętnej wagi żywego inwentarza, mleczości, rozmieszczenia, ras bydła, koni i t. d. C. d. n.

Dr. Wiktor Ormicki.

Felicja Stendigowa

Eugenika i regulacja urodzeń w służbie lepszego jutra

Eugenika, mająca na celu ulepszenie gatunku ludzkiego oraz zachowanie pewnych dziedzicznych (dodatnich) właściwości, nie jest nauką starą. Twórcą jej jest uczony badacz angielski **Franciszek Galton** (1822—1911), który pod wpływem epoko-

wego dzieła swego wielkiego brata stryjecznego — Darwina, zapoczątkował i ugruntował tę naukę szeregiem swoich głośnych studjów („Heriditory genius of the race, its laws and consequences“ — „Natural inheritance“ — „Inquiry into human faculty and its development“), wychodząc z założenia, że skoro hodowcom udaje się doskonalić rasy zwierząt — powinien też być osiągalny wyższy szczebel rozwoju gatunku ludzkiego, postępując oczywiście zgodnie z kierunkiem jego rozwoju i utrwalając wyższowartościowe typy. Jemu też zawdzięcza pierwszy instytut eugeniki, otwarty w Londynie swoje powstanie.

Od tej chwili zyskuje sobie eugenika powoli i żmudnie, niemniej jednak konsekwentnie prawo obywatelstwa, mając w swoich szeregach orędowników tej miary, jak nieustraszonego bojownika prawdy i reform społecznych — **Lindsey'a** (duchowego ojca kontroli urodzeń, poradni małżeńskich i świadomego macierzyństwa), znakomitego myśliciela **Bertranda Russella,** oraz nieustrudzoną amerykańską przywódczynię akcji regulacji urodzeń w Ameryce — **Margaretę Sanger,** autorkę głośnej książki „Motherhood in bondage“ (Przymusowe macierzyństwo), w której ogłasza setki listów (na otrzymanych około ćwierć miljona!) od pokrzywdzonych ofiar niesprawiedliwego ustroju społecznego.

Rozwojowi eugeniki służą w pierwszym rzędzie poradnie przedślubne i poradnie świadomego macierzyństwa.

Na zachodzie już znacznie wcześniej powstały tego rodzaju poradnie. Już zgórą 30 lat temu założyła w **Holandji** pierwszą poradnię świadomego macierzyństwa — kobieta — **Aletta Jakob,** dając w tym kraju początek całemu szeregowi wzorowo prowadzonych poradni. W konserwatywnej **Anglji** założyło w 1921 r. małżeństwo Humphrey i Alice Vernon Noe z własnych funduszów taką bezpłatną poradnię dla ubogich, dla innych za minimalną opłatą; od tego czasu powstały liczne poradnie w Anglji, a regulacja urodzeń podniosła poziom angielskiej klasy robotniczej. I **w Skandynawji** dała ta przez miarodajne czynniki popierana akcja jaknajlepsze wyniki. W **Ameryce** powstaje pod kierownictwem „Birth Control League“ pierwsza poradnia kontroli urodzeń w 1922 r. (obecnie liczy ta organizacja 2 miljony członkiń). W **Niemczech przedhitlerowskich** istniały w 1932 r. 42 poradnie świadomego macierzyństwa, z czego na sam Berlin przypadało 17.

U nas w **Polsce** walka słowem i piórem lekarzy: Budzińskiej-Tylickiej, Rubinrauta, Kluszyńskiego, Babeckiego i in. z nieustraszonym polskim Lindse'yem: Boy'em na czele, wydała owoce, przyoblekając się w otwarcie poradni przedślubnych, oraz świadomego macierzyństwa w Warszawie, Łodzi, Krakowie i innych pomniejszych miastach. Ostatnio otwarto, przy istniejącej w Krakowie i pięknie się pod kierownictwem Dr. Zofji Ślączkowej, rozwijającej poradni świadomego macierzyństwa

i seksualno-eugenicznej — także stację opieki na matką i dzieckiem.

Poradnie te mają w pierwszym rzędzie na celu zapobieżenie wydawania na świat kalek, dziedzicznie obciążonych i tych całych rzesz przelicznych parjasów społeczeństwa. Neomaltuzjanizm, kierunek, zmierzający do ograniczenia potomstwa jest zdaniem wielu kompetentnych czynników koniecznością w świecie, któremu grozi przeludnienie (mniejwięcej co 60 lat podwaja się liczba mieszkańców globu ziemskiego — vide E. A Ross: „Standing room only?") i w którym wzmożona prężność populacyjna stwarza potrzebę zdobycia nowych terenów, nowych wojen. Akcja regulacji urodzeń ma zatem i pacyfistyczną misję.

Największa płodność nie jest równoznaczną z największym przyrostem ludności, o czem świadczy najpłodniejszy kraj **Chiny**, który spowodu ogromnej śmiertelności, na skutek nieodpowiednich warunków zdrowotnych i ekonomicznych nie wykazuje przyrostu ludności. Natomiast wysoko stojąca **Norwegja**, o małej ilości urodzeń, ale bardzo małej śmiertelności — daleką jest od wyludnienia. Bowiem nie i l o ś ć lecz j a k o ś ć przychodzącego na świat potomstwa decyduje o zachowaniu i tężyźnie danego narodu.

Działalność poradni nie idzie zresztą tylko w kierunku porad antykoncepcyjnych, **jeszcze chętniej udziela się w nich porad zdrowym matkom w kierunku zajścia w ciążę. Istnienie zatem poradni świadomego macierzyństwa nie identyfikuje się zupełnie z depopulacją danego kraju.** Za przykład posłużyć może **Holandja,** gdzie mimo najdłuższego istnienia poradni przyrost ludności wzmógł się raczej niż zmalał, na skutek zmniejszonej śmiertelności niemowląt, a zarazem większej rękojmi zdrowotności i żywotności rodzących się dzieci. Natomiast we **Włoszech**, gdzie akcja regulacji urodzeń jest ustawowo wzbronioną — przyrost ludności jest mniejszy niż w Holandji. (Przegląd odnośnej statystyki poleca się przeciwnikom akcji kontroli urodzeń, wysuwających, jako główny kontrargument, grożące z tej przyczyny światu — widmo depopulacji).

Na wszelki wypadek niema obawy, że regulacja urodzeń zwolni kobietę z obowiązku macierzyństwa. **Instynkt macierzyński jest, był i będzie i nic go zagłuszyć nie zdoła.** Niema chyba kobiety, abstrahując od pewnego typu, określonego przez Weiningera przewagą pierwiastków męskich (M), któreby zrezygnowały z potomstwa, mając po temu warunki. **I dlatego wolność stanowienia kobiety o sobie i swojem potomstwie — nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa,** a zakładanie poradni świadomego macierzyństwa przyczyni się tylko do poprawy stosunków społecznych z punktu eugeniki. W przyszłości zaś ta tylko nastąpić może zmiana, że zaharowane, do rzędu maszyn rozrodczych zredukowane biedne męczennice, u których „co rok to prorok" **ustąpią sczasem rzeszom kobiet świadomie ro**

dzących, u których dziecko nie będzie jeszcze jedną mającą się wyżywić „gębą" — nie dopustem, ale błogosławieństwem bożem.

W każdym bądź razie nawet z punktu religji znacznie mniejszem złem jest zapobieganie przyjściu na świat potomka, dla którego nie ma należytych warunków egzystencji, aniżeli przerywanie już istniejącej ciąży, przy korzystaniu częstokroć z usług „fabrykantek aniołków" — zagrażających zdrowiu i życiu.

Uświadomienie powszechne na tym punkcie powinno przeniknąć najszersze masy ludowe, nie zdające sobie dotychczas w swej ciemnocie i nieświadomości sprawy z odpowiedzialności, jaką nakłada wydanie na świat potomstwa.

Toteż **odpowiedzialność** za swe uczynki, wpajana młodzieży już od najwcześniejszych lat przy sposobności jej uświadamiania rozumną i dobrotliwą drogą — zarówno przez rodziców, jak i wychowawców — jak się tego domaga Lindsey (w myśl swej słusznej dewizy: „Nie struś ze skuloną głową, ale wolny orzeł powinien być symbolem ludzkości") — **powinna w pierwszym rzędzie obowiązywać rodziców, gdy chodzi o wydanie na świat dzieci.**

Na kongresie Ligi Reformy Seksualnej, w 1932 r. w Bernie, obesłanym przez liczne powagi świata naukowego i lekarskiego (Magnus Hirschfeld, Norman Haire, I. H. Leunbach, Jean Dalsace, Mme B. Albrecht i tylu innych) wypowiedział się na temat eugeniki czeski lekarz Belehrádek. (Kwartalnik Ligi Reformy Seksualnej „Sexus" nr. 1 — 1933 r. podaje w języku francuskim tezy tego ciekawego przemówienia).

Czeski lekarz dzieli ludzi na 4 kategorje.

Kategorja pierwsza — to ludzie p r y m i t y w n i, którzy nie widzą powiązania między przyczyną a skutkiem. Niektórym bowiem ludziom pierwotnym wydaje się urodzenie dziecka rzeczą zupełnie oderwaną, a nie owocem poczęcia.

Drugi rodzaj — to **przygniatająca większość rodzaju ludzkiego,** na który składa się proletarjat rolniczy i robotniczy, który zdaje sobie sprawę ze związku, zachodzącego między popędem płciowym a wydawaniem na świat potomstwa, a który jednak rodzi z cudowną beztroską drzewa figowego, obarczonego owocami i którego jedynem pragnieniem mieć ich jaknajwięcej.

Kategorja trzecia — to ludzie, **unikający świadomie potomstwa z przyczyn niedostatecznej pozycji socjalnej, chorób** i t. d. Wbrew wszelkim nakazom religijnym, przepisom prawnym i konwenansom socjalnym ma ta kategorja sporo reprezentantów.

Wreszcie kategorja 4-ta, narazie jeszcze nieliczna — to **ludzie wolni od dogmatycznych wędzideł,** którzy sami w swobodzie decydują co do ilości potomstwa, uwzględniając przy-

tem stan **zdrowotny**, względy **dziedziczności, sytuację socjalną i swe widoki na przyszłość.**

Stworzenie tego wyższego typu człowieka o silnej woli i odpowiedzialności — oto zadanie eugeniki, która zwalczając z jednej strony beztroskie wydawanie na świat dziedzicznie obciążonych, kalek i typów zbrodniczych — miałaby z drugiej strony umożliwić potomstwo jednostkom zdrowym o wartościowych cechach. Tyle Dr. Belehrádek.

Szczytny cel, jakim jest udoskonalenie rodzaju ludzkiego w imię jakości a nie ilości przyświeca eugenistom i bojownikom reform społecznych.

Bo jak powiada Bertrand Russel („On education") „Cudowne **możliwości stoją przed nami otworem,** dzięki zdobyczom i postępom nauki i innych metod wychowania. Zdrowie, wolność, przychylność — to wszystko, jako dobro powszechne w ciągu jednego pokolenia. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy zbudować raj na ziemi. Nie my lecz wolni mężczyźni i wolne kobiety, których wychowamy, ujrzą naprzód świat w swych nadziejach, a potem wreszcie w całym przepychu rzeczywistości".

Felicja Stendigowa.

Z półki księgarskiej

Miłość... szczędząca

Akcję antykoncepcyjną, zapoczątkowaną w Polsce przez Boy'a przyjął Kościół katolicki, jako zamach na rodzinę, społeczeństwo, tradycję i dogmaty. Do ostatnich chwil spotykaliśmy się i spotykamy z twierdzeniem spowiedników i kaznodziei, że grzechem i to śmiertelnym jest każdy stosunek, który niema na celu płodzenia dzieci.

Pomimo tak zdecydowanego zdawałoby się stanowiska, pocichu odbywa się odwrót. Sfery klerykalne przyszły jednak do przekonania, iż nie da się powściągnąć w Polsce myśli antykoncepcyjnej. Postanowiono więc robić to, co Kościół tyle razy czynił: wciągnąć świadome macierzyństwo w orbitę własnej akcji! Tak, dzisiaj już mówi się o katolickich poradniach antykoncepcyjnych!

Wyrazem tych przekonań są dwie książki, wydane w niewielkich odstępach czasu. Pierwsza to broszura Dr. Zajdlicza, a druga wcale duże dzieło **J. E. Georga „Eheleben und Kindersegen"** przetłumaczone przez L. S. p. t. **„Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań"**, wydane przez katolicką księgarnię św. Wojciecha. Celem zamanifestowania znaczenia tego dzieła, zostało ono zaopatrzone w obszerną przedmowę prof. dra Gantkowskiego, b. wykładowcy medycyny pastoralnej w seminarjum Kurji Arcybiskupiej w Poznaniu.

Tezą książki jest stwierdzenie, że oprócz miłości oddającej się, miłości, która ma na celu powiększać rodzinę, może istnieć w łonie rodziny również i miłość szczędząca, której celem byłoby zaspokojenie popędu płciowego bez powiększenia rodziny. Oto prawdziwa rewelacja. „W praktyce pełne wyzyskiwanie płodności kobiety jest niemożliwe — czytamy dalej w tej książce, — istnieje ogólna konieczność ograniczenia liczby urodzeń w stosunku do czysto naturalnej możliwości płodzenia. Rozsądna regulacja liczby dzieci jest także z socjalnych względów w każdem małżeństwie pożądana... Niema w sobie ona nic niegodnego lub ujemnego, lecz jest moralnym obowiązkiem zarówno rodziny, jak i ludzkości".

Zgadzał się dotychczas Kościół katolicki na regulację urodzeń, ale przedewszystkiem pod warunkiem, że małżonkowie wstrzymają się od stosunku. Co innego czytamy jednak w naszej książce. „Trudno się małżonkom obywać bez pożycia płciowego. Wspólnota duchowa cierpi przeważnie z tego powodu, a węzeł małżeński rozluźnia się często. Dodajmy do tego, że dla biedaków, płciowe potwierdzenie miłości jest często jedyną radością życia i że tem trudniej im z tego zrezygnować, gdy los pozbawia ich tylu rzeczy, a dokoła luksus bogaczy używających życia, rozgorycza i drażni. Wielka jest siła naturalnego popędu, a wstrzemięźliwość staje się nieznośnym ciężarem, tem cięższym, im dłużej go trzeba znosić. Ponieważ wszystkie inne tkliwe dowody miłości utrudniają wstrzemięźliwość, więc i z nich muszą zazwyczaj małżonkowie zrezygnować. Stają się rozdrażnieni, gniewni, a spokój domowy jest poważnie zagrożony".

Autor przytacza w dalszym ciągu opinję najnowszych badaczy o wielkiem znaczeniu obcowania płciowego dla organizmu kobiecego. „Znany i uznany jest fakt, że organizm kobiecy przyjmuje substancje płciowe, wydzielające się przy obcowaniu płciowem i że substancje te działają na organizm kobiecy, powodując jego rozwój; brak ich natomiast pociąga za sobą zarówno fizyczne, jak i psychiczne zaburzenia... Ciecz nasienia męskiego odgrywa u kobiety ważną rolę dynamogeniczną..."

Dozwala tedy katolicki „duszpasterz", naturalnie ten uświadomiony, (a ilu takich jest naprawdę?) na obcowanie płciowe bez myśli o zajściu w ciążę — ale tylko w sposób naturalny, bez użycia jakichkolwiek sposobów lub środków ochronnych. Wolno korzystać tylko z tego przywileju, który natura sama dała rodzinom, pragnącym uchronić się od przerostu dzieci. Są pewne dni pomiędzy dwoma perjodami, w których kobieta nie może zajść w ciążę. Jakie to dni, wykryły badania dwóch uczonych, mianowicie dra Hermana Knausa, profesora uniwersytetu w Grazu, oraz dra Kyusaku Ogino, ginekologa w Niigata w Japonji, dokonane w latach 1920 do 1930. Rzecz zastanawiająca, jakie fałszywe poglądy miała do tego czasu nauka na kwestję owulacji. Uczeni przypuszczali, że jajko dojrzałe opuszcza jajnik w tym samym czasie, w którym następuje menstruacja, że krew menstruacyjna jest niejako motorem ułatwiającym tę czynność. Ogino i Knaus wykryli, że u kobiet owulacja (opuszczenie jajnika przez jajo) występuje 12 do 16 dni przed następną menstruacją, bez względu na to jak długo trwa cykl. Możliwość jednak zapłodnienia jajka trwa nader krótko: **tylko parę godzin.** Jeżeli jajko po opuszczeniu jajnika nie zostanie zapłodnione w ciągu kilku godzin, to w tym cyklu ciąża już nie nastąpi. Również i plemniki nie mogą działać zapładniająco w dowolnie długim czasie, lecz tylko mniej więcej przez dwa dni. Z tych rozważań wynika następująca konsekwencja: możemy obliczyć z dużą dokładnością, w których dniach kobieta może być zapłodniona, a w których może mieć stosunek bez następstw. Dni płodne znajdziemy, jeżeli policzymy: pięć dni trwa owulacja, dwa dni trwa zdolność zapłodnienia plemników, razem siedem dni i jeszcze jeden dzień asekuracji. Tych osiem dni wstrzemięźliwości z poprzedzającym wieczorem i następującym rankiem wystarczy zupełnie, aby uniknąć zapłodnienia. Tak więc dni płodne, czyli dni wstrzemięźliwości trwają od 19 do 12 dnia przed następną menstruacją, a dni niepłodne: ostatnich 11 dni przed następną menstruacją i te dni, które dalej leżą od 19 dni (t. zn. dzień dwudziesty, dwudziesty pierwszy i t. d. przed początkiem nowego krwawienia).

Jeżeli cykl miesiączkowy kobiety wynosi np. 30 dni, to mamy następujący obraz:

30 29 28 27 26 25 24 23 22 21 20	19 18 17 16 15 14 13 12	11 10 9 8 7 6 5 4 3 2 1
Perjod		
dni niepłodne	dni płodne	dni niepłodne

Atoli jeszcze komplikacja. Jak stwierdzono, niema kobiet, któreby miały stały cykl miesiączkowy. Kobieta, która ma przez kilka miesięcy, np.

cykl co 27 dni, nie może być absolutnie pewna, czy następna menstruacja nie wypadnie później, np. w 28 dni, 29, 30, lub nawet 31. Oto fakt, który należy wziąć pod uwagę przy obliczaniu dni płodnych i niepłodnych. Musi być wskutek tego rozszerzony okres abstynencji tak, ażeby odpowiadał wszystkim zaobserwowanym u danej kobiety cyklom. Dr. Smulders uważa więc za wskazane wstrzymać się od stosunku nie przez 8 ale przez 11 dni pomiędzy dwoma perjodami, a nawet w razie potrzeby dłużej.

W jaki sposób kobieta może sobie obliczyć dni płodne i niepłodne zależnie od cyklu? Służy do tego specjalny kalendarzyk, który został wydrukowany we wspomnianej broszurze. Kalendarz ten ułożony przez lekarza holenderskiego dr. I. N. I. Smuldersa (Udenhout) pozwala każdej kobiecie znaleźć dni wstrzemięźliwości, jeśli tylko zna datę pierwszego dnia ostatniej menstruacji.

Jak więc widzimy metoda Ogino-Knaus-Smulders, jakkolwiek bardzo cenna, wymaga wielkiej czujności, dużej inteligencji i przedewszystkiem da się zastosować w stosunku uregulowanym. Nie możemy jednak kazać wszystkim ludziom żyć jedynie tylko w związku małżeńskim! Tam, gdzie chodzi o stosunek przygodny trudno stosować kalendarzyk. W wielu wypadkach też stosowanie środka ochronnego ma na celu zabezpieczenie przed ewentualną chorobą! A nawet tam, gdzie chodzi o małżeństwa, zwłaszcza młode (miodowy miesiąc), rygorystyczne stosowanie 11-dniowego postu może się okazać w praktyce trudne do utrzymania. Nie chcąc dopuścić do zapłodnienia — młodzi ludzie z konieczności będą musieli uciekać się do sposobu „nienaturalnego".

I jeszcze jedno zastrzeżenie! Nie należy metody tej uważać, jak to podają sfery katolickie za pewną. Ma ona b. wielu przeciwników wśród ginekologów, którzy ostrzegają przed zaufaniem w stosunku do kalendarza! Przypuszczam, że zostanie ona udoskonalona pod wpływem dalszych badań na tem polu. I. E. Georg w każdym razie nie radzi kobietom stosowania jej bez konsultacji lekarskiej! Stąd też projekt autora przedmowy Gantkowskiego, że należałoby urządzić **katolickie poradnie świadomego macierzyństwa.** Witamy go z radością.

Świadomy ojciec.

Hiszpanja niesentymentalna

Zagadnieniem miłości w krainie Don Kichota zajmuje się w jednym z rozdziałów w swej ostatniej książce Ilja Erenburg *). Opowiada on, jak gnuśna Hiszpanja wykazuje wcale wybitny pośpiech, o ile chodzi o — rodzenie dzieci. Co rok Hiszpanka wydaje potomka. Dzieje się to punktualnie i bez przerwy. Kobieta powinna rodzić — oto jedyne jej powołanie. Wolne są tylko dziewczęta do lat dwunastu: pozostałe osobniki płci żeńskiej podlegają surowemu regulaminowi.

„Panna z przyzwoitej rodziny nie wychodzi sama, niemniej musi spacerować od 7-mej do 9-tej wieczór po ulicy, bo bez tego nie znajdzie męża. Grupkami po trzy lub cztery w towarzystwi przyzwoitki. „Ich twarze są tak grubo naszminkowane, że kokota z Montmartre wygląda przy nich jak zakonnica. Na mężczyzn patrzą wyzywająco. Można pomyśleć, że to uliczne kobiety: tyle i tyle pesów, hotel za węgłem. Lecz jeśli przemówić do takiej, odwróci się oburzona, a mateczka doda od siebie: „Bezczelny!"

Młodzieniec poznawszy taką piękną, może się do niej zbliżyć tylko w jeden przepisany zwyczajem sposób: napisać list, dowiedziawszy się przedtem o jej adresie. Od dnia, gdym Cię ujrzał, nie żyję więcej, nie mogę pić wody, ani spać, woda jest zatruta, a sen ucieka odemnie". Poezja jest w Hiszpanji bardziej rozpowszechniona, niż ortografja.

Senjorita otrzymała list, ale nie odpowiada. Przyzwoita panna nie odpowiada na pierwszy list. Caballero nie skąpi papieru ni żaru. Pisze

*) Ilja Erenburg: W krainie Don Kichota.

drugi list. „Jeśli nie odpiszesz mi, zwiędnę jak kwiat bez wody". Nim caballerro zwiędnie, mamusia zasięga informacyj: ile zarabia, czem jest, czy porządny. Jeżeli panna bardzo się szanuje, to i na ten list nie odpowiada, lecz oczekuje następującej pogróżki: „Jeżeli jutro wieczorem nie podejdziesz do okna, popełnię samobójstwo!"

„Trzeci list — to już trzeci list! Zbiera się rada rodzinna. Ojciec, matka, wujowie, ciotki. Wszyscy zabierają głos. Zarabia 300 pesetów. Pracowity i rozumny, nie grywa w karty".

Tak zaczyna się szczęście. Caballero podchodzi do okna, a w oknie stoi senjorita. Będzie to trwało aż do ślubu. Okno jest zakratowane. Nie jest on odosobniony, przed sąsiednim domem stoi jego kolega Don Rafael. Na każdej ulicy Kordoby, Grenady czy Murcji można widzieć zakochanego caballero. O czem mówią? Szepce o wierności do grobu i o niebiańskiej miłości.

„Potem wskazówka zegara, lub mamusia odsuwają ukochaną osobę od okna. Don Jaime wzdycha posępnie i ociężałym krokiem idzie w dół ulicy. Jednak na rogu chód jego zmienia się raptownie. Zuchowato skręca na prawo. Ma w kieszeni dwa duros. Idzie do lokalu senjority Gonzales. Tam niema kraty, ani mamusi. Tam Don Jaime znużony wieczornemi djalogami może wreszcie kochać milcząco i prawdziwie.

„Po ożenku Don Jaime przez miesiąc, dwa nie zagląda do senjority Gonzales. Następnie wszystko wraca do dawnego porządku. Juana jest brzemienna, nie opuszcza mieszkania. Don Jaime nie rozmawia z nią. Wraz z kratką skończyły się poetycze ćwiczenia. Don Jaime powraca do senjority Gonzales — to wierny klijent. Po trzech latach ma już troje dzieci...

Miłość bez ślubu jest w Hiszpanji wielkiem przestępstwem. „Profesor w dużem mieście powiedział do mnie z dumą: Oto lekarka X, ona żyje z lekarzem Y, lecz wie pan oni nie wzięli ślubu. Mimo to my ich przyjmujemy u siebie".

„To „my" było wypowiedziane z pełną świadomością bohaterstwa. my, postępowi, lewicowi, zakochani w Moskwie i w rewolucji, to my, lecz rozumie się nie inni".

Erenburg opowiada też wypadek, który przypomina historję Barbary Ubryk.

„W Murcji pewnej senjoricie, córce bogatego kupca, przydarzyło się nieszczęście. Była na spacerze za miastem ze swoim narzeczonym. Narzeczonej strzegła służąca. Młodzian okazał się zpobiegliwy i w pewnej chwili wsunął jej duro (5 pesetów). Służąca pozostała w tyle. Caballero pracuje sprawnie: po dziewięciu miesiącach biedna senjorita urodziła dziecko. Caballero nie ożenił się z nią: czy można się ożenić z tak lekkomyślną osobą? Rodzice klęli, grzesznica płakała. Wszystko to mogło się przydarzyć rodzinie każdego berlińskiego, lub paryskiego kupca. Pospolite przestępstwo. Natomiast motywy wyroku w Hiszpanji uwzględniają lokalne odrębności: grzesznicę uwięziono. Nie są to czcze słowa, lecz deskami zabite okna i drzwi zamknięte na klucz. Upłynęły cztery lata: służąca wychodzi codzień z chłopczykiem na spacer. Młoda kobieta znikła i od tego czasu nikt jej nie widział. Nie wyjechała jednak: siedzi w ciemnym pokoju. Siedzi dotychczas. W Kortezach gardłuje się o prawach kobiety. Ojciec grzesznicy czytuje w klubie gazety. Ale drzwi od pokoju pozostają nadal zamknięte. W mieście wiedzą wszyscy, ale nikt się nie dziwi: senjorita popełniła głupstwo".

d.

Dr. Zofja Ślączkowa: Co to jest „świadome macierzyństwo". Pewne i nieszkodliwe środki zapobiegające ciąży. Kraków 1936. Nakładem firmy „Drobner i Sp." w Krakowie. 16 stron. Cena 45 gr.

Broszura powyższa jest trzecią z rzędu oryginalną pracą, jaka ukazała się w języku polskim o środkach antykoncepcyjnych. Pierwsza Dra

H. Rubinrauta z przedmową Dr. Budzińskiej-Tylickiej, druga Doc. Dra L. Lorentowicza, przeznaczona była dla lekarzy. Nie biorę tu pod uwagę prac obcych, tłumaczonych na język polski, jak obszerne dzieło Prof. Gubarewa i Prof. Sielickiego, tłumaczone z rosyjskiego przez Dra Mosenkisa. Dwie ostatnie prace przeznaczone były jedynie dla lekarzy i są pozatem bardzo drogie. Również popularna broszura Dra Rubinrauta nie jest tania (cena zł. 1.20). Natomiast niska cena broszury Dr. Ślączkowej winna ją udostępnić jak najszerszym sferom. Autorka, zasłużona kierowniczka poradni świadomego macierzyństwa w Krakowie (Dunajewskiego 7), omawia pokrótce ze społecznego i lekarskiego punktu widzenia problem regulacji urodzeń. Następnie podaje króciutki zarys anatomiczny kobiecych narządów rodnych, a w części końcowej wylicza najważniejsze i najczęściej używane środki zapobiegawcze. Autorka uważa za najpewniejsze środki prewencyjne krążki pochwowe (Mensingi, Ramses) i kapturki szyjkowe (Kafki) ewentualnie w kombinacji z jakimś środkiem chemicznym. Broszura ma za cel nakłonienie kobiet, nie mogących rodzić do zgłaszania się w poradni, celem dobrania przez lekarza odpowiedniego środka.

miet.

Dr. Budzińska-Tylicka: Świadome macierzyństwo. Warszawa, nakładem Tow. Wyd. „Rój" — bibljoteczka historyczno-obyczajowa. Cena 20 groszy.

Autorka, jedna z przywódczyń walki o świadome macierzyństwo i zarazem kierowniczka I. poradni świadomego macierzyństwa w Warszawie, porusza pod nazwą świadomego macierzyństwa szereg zagadnień, związanych z problemem reformy seksualnej, jak zagadnienia polityki ludnościowej, eugeniki, ochrony macierzyństwa i dziecka, nieślubnej matki i nieślubnego dziecka, podwójnej moralności, reformy małżeństwa, dziewictwa, prawa kobiety do macierzyństwa i do ochrony przed niem i przerywania ciąży, żądając realizacji uchwał I. Ogólnopolskiego Zjazdu w sprawie Regulacji Urodzeń i Reformy Seksualnej, który odbył się w listopadzie r. 1934 w Krakowie (staraniem Twa Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów, Kraków Dunajewskiego 7). Za największych wrogów akcji regulacji urodzeń uważa autorka: faszyzm, militaryzm, kapitalizm i wojujący klerykalizm. — Ubolewać należy nad fatalną korektą. Szczególnie w broszurze popularnej takie niedbalstwo drukarskie nie może być tolerowane.

miet.

E C H A

Pesymizm. W nr. 3 z r. b. „Wolnomyśliciela Polskiego" znajdujemy zapowiedź „Życia Świadomego" z następującym komentarzem: „Zamierzenia piękne, ale w kraju tak sklerykalizowanym jak Polska, beznadziejne. Pismo rozchodzić się będzie śród ludzi, którzy już sobie obyczaje zreformowali i prywatnie urządzają sobie życie takie, jakiego nie wolno w Polsce urządzić sobie publicznie i uczciwie, jeśli nie posiada się dużo pieniędzy i skłonności do paskudnej procedury dziewic konsystorskich".

Nie jesteśmy tak pesymistycznie nastrojeni jak szanowna redakcja „Wolnomyśliciela". Znamy kraje jeszcze bardziej zacofane, niż obecnie Polska, które pozornie wyglądały za stracone, jak np. twierdza klerykalizmu i obskurantyzmu Hiszpanja. A jednak dziś, quantum mutata ab illo! Wierzmy więc, że i do Polski przeniknie Europa, choćby ze spóźnieniem.

Nauczyciel umie, chłop nie. Młody literat p. Adam Polewka wygłosił w krak. „Towarzystwie Krzewienia Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów" odczyt o „Zmorach" Zegadłowicza, w którym przytoczył ciekawą rozmowę pomiędzy księdzem a chłopem.

Ksiądz proboszcz zauważył, że w jego parafji pewna rodzina chłopska pozwoliła sobie na regulację urodzeń. Od paru lat akuszerka nie przynosiła z tego domu dziecka do chrztu, ani nie wzywano księdza do dziecinnego pogrzebu. Ten anormalny stan rzeczy zmusił duszpasterza do interwencji. Woła więc chłopa:

— Dlaczego nie macie dzieci, czy nie wiecie, że to jest ciężki grzech i obraza Boska?

Broni się chłopina jak może, że to „krezys" i niema co jeść, a wreszcie zauważa:

— A pan nauczyciel ma tylko dwoje dzieci, a powinien mieć siedmioro.

— Ty na pana nauczyciela się zapatrujesz! — huknął ksiądz. Otóż wiedz, że to jest całkiem co innego: pan nauczyciel umie przeprosić Boga za swój grzech, a ty nie!

Grzeszny automat. „Mały Dziennik" pismo wydawane przez OO. Franciszkanów w Niepokalanowie, podaje w nr. z 21 stycznia następującą wiadomość:

„Mamy w Warszawie imponujący Dom Akademicki. Wspaniały kosztowny (10 miljonów złotych), nowoczesny. Młodzież stowarzyszona w Bratnich Pomocach, wzniosła ogromnym wysiłkiem, cegła po cegle, pracą dosłownie własnych rąk gmach olbrzym...

Wiadomo, że naskutek kryzysu Domy Akademickie przejął Bank Gospodarstwa Krajowego.

Wiele się mówiło i pisało o rządach Kuratorjum Fundacji. Teraz jednak „radosna twórczość" na tym terenie przeszła wszelkie oczekiwania. Kuratorjum Fundacji ulepsza — rozpustę!

W ustępie przy głównym korytarzu gmachu zainstalowano automat — uzmysłowienia mechanizacji i ułatwień 20-go wieku. Automat ten „za wrzuceniem 50 groszy" wyrzuca „higjeniczne prezerwatywy w aluminjowem opakowaniu". Dla zachęcenia nabywców umieszczono obok napis „Firma chrześcijańska".

Czyż są potrzebne komentarze do tego posunięcia Kuratorjum Fundacji? To plunięcie w twarz młodzieży akademickiej! To zniewaga za którą zadośćuczynieniem musi być nietylko usunięcie „ulepszeń", ale usunięcie tych, którzy takie ulepszenia wprowadzają".

Plunięcie w twarz młodzieży prezerwatywami — oto wcale soczysta przenośnia!

* * *

Kierownik ambulatorjum w domach akademickich **dr. A. Nauman,** odpowiadając na napaść „Małego Dziennika", zabiera głos na łamach „Biuletynu Domów Akademickich" w nrze 4 ze stycznia b. r. i zaznaczając, że rozwiązłość obyczajów jest oczywiście szkodliwa, pisze:

„W tem miejscu kończy się wspólny bieg myśli naszej z autorem wzmianki w „Małym Dzienniku". Bowiem nie potrafimy wstydliwie zamykać oczu na rzeczywisty stan rzeczy, a mianowicie na obecność wśród mieszkańców ludzi zupełnie dojrzałych (wiek 25—30 lat), niemożność odseparowania i utrzymania w celibacie 1.700 mieszkańców jednego domu, wreszcie nie możemy nie brać pod uwagę statystyki zapadalności na choroby weneryczne męskiej młodzieży akademickiej wogóle. Na terenie Domów zachorowalność ta od kilku lat jest mniejsza od przeciętnej zachorowalności młodzieży i to przypisać musimy właśnie akcji propagandowej i profilaktycznej w sensie uświadamiania młodzieży i propagowania środków przeciwwenerycznych. Do tych środków zaliczyć muszę m. in. i powyższe automaty, korzystanie z których chyba nie jest większem złem niż korzystanie z pobliskiej apteki, składu aptecznego, sklepów prowadzących w biały dzień szumną (np. w kinach) reklamę, wychwalającą zalety tych środków.

Autor wzmianki widocznie nie jest wcale obeznany ani z zagadnieniem zdrowotności młodzieży, ani z prawdziwemi bolączkami jej życia, a w stosunku do akcji zapobiegawczej przeciwko chorobom wenerycznym widocznie jest zdania, że cierpienie weneryczne jest zgóry wyznaczoną pokutą za rozpustny tryb życia i jako takie wogóle nie może być zwalczane, a może i leczone.

Średniowieczne te pogądy mogą zasługiwać tylko na potępienie ze strony zdrowej opinji społeczeństwa".

Polityczna akuszerka. Niem. czasopismo „Oeffentlicher Gesundheitdienst" ogłosiło następującą odezwę organizacji położnych w Niemczech: „Mamy nadzieję, że kursy dla położnych w Alt-Rehse przyczynią się do utworzenia z każdej położnej **pełnej zapału bojowniczki o dobro trzeciej** Rzeszy. Żaden zawód kobiecy nie posiada takich możliwości rozwinięcia działalności **politycznej** wśród ogółu, jak zawód położnych. Stykając się z kobietami ze wszystkich sfer społecznych, nawet z najuboższemi, których nie stać na dziennik lub radjo, i to w godzinach, w których kobiety są specjalnie wrażliwe i czułe, możemy wywrzeć wielki wpływ na ludność, o ile będziemy same uświadomione w kwestjach politycznych. Wszystkie pragniemy być gorliwemi pomocnicami naszego wodza, Adolfa Hitlera"

Kto wie, czy jeszcze kiedy nie zobaczymy na ulicach Berlina sztafet szturmowych akuszerek (HSS Hebammensturmstaffen)?

Małżeństwo i konspiracja. „Merkurjusz Polski" podaje w styczniu następujące obserwacje na marginesie redukcji mężatek:

„Najnowsze plany redukcyjne, których ostrze zwrócone jest przeciwko mężatkom będą miały skutek zgoła nieoczekiwany. Oto ilustracja.

Przeglądamy listę lokatorów pewnego domu w śródmieściu, poszukując znajomego. Wtem uderza nas pewien szczegół:

— Nr. 32. Felicja Iksawiczówna.

— Nr. 32. Kazimierz Igrekowicz.

Czytając te dwa nazwiska pod jednym i tym samym numerem, myślimy, że to napewno lokator i sublokatorka, lub naodwrót. Po chwili opadają nas jednak wątpliwości. To jest obok naszego znajomego, na tym samym korytarzu, gdzie są mieszkania wyłącznie jednopokojowe. Cóż to więc za kombinacja? Przy okazji zapytujemy znajomego, czy przypadkiem nie wie, co zacz, ci jego sąsiedzi, zamieszkujący obok w jednym pokoju, panna Felicja i pan Kazimierz.

— Owszem, znam ich doskonale — odpowiada — oni tak mieszkaja już drugi rok. To jest małżeństwo urzędnicze, bez ślubu. Ponieważ teraz mężatkom nie dają posad, więc pobrali się, ale żeby nie było dowodu, więc bez ślubu.

Zaczęliśmy bliżej badać tę materję. Okazuje się, że w Warszawie można naliczyć z kilkaset małżeństw bez dowodu. Co będzie się działo dalej?

Jeśli, po okresie nieprzyjmowania na posady mężatek, rozszerzy się tę zasadę do czynnego ich likwidowania — małżeństwa „bez dowodu" staną się zjawiskiem nagminnem".

Do tej relacji „Merkurjusz" dodaje — po co? — taki naiwniutki, niby dowcipny, komentarz:

„Co za radość dla **świadomych macierzanów i macierzanek!** Wtedy agitacja stanie się zupełnie zbyteczna, jako, że jeszcze w tym narodzie panują pewne skrupuły co do dzieci i przypuszczalnie żadna matka nie będzie chciała obciążać swego dziecka tytułem „nielegalnego". Na małżeństwo „bez dowodu" ostatecznie, pod naporem okoliczności, zgodzi się ta i owa, ale, że w stosunku do dzieci naporu okoliczności niema, więc sprawa jasna".

Dookoła sprawy redukcji kobiet. „Dobry Wieczór" z dn. 14. XI. 1935 r. w artykule p. t. „Przekleństwo płci — Czy wolno redukować kobiety dlatego, że są... kobietami" przynosi szereg słusznych uwag w związku

z dyskusją, toczącą się dookoła sprawy redukcji kobiet. Autorka artykułu zapytuje dlaczego panuje pogląd, że należy redukować kobiety, pracujące dla podniesienia swej skali życiowej, a nie stosuje się tego samego do mężczyzn, mających zabezpieczenie, a pracujących dla tego samego celu. „Dlaczego syn bogatych rodziców może zajmować dobrą posadę, a gdy na tem miejscu znajdzie się jego siostra, społeczeństwo woła wielkim głosem o krzywdzie?" Trzeba również brać pod uwagę, że spowodu istniejącego nadmiaru kobiet, pewien odsetek kobiet nie wychodzi zamąż i musi dbać o własne utrzymanie, dalej że kobieta wobec częstych rozwodów nie może uważać pracy męża za podstawę swego bytu. Wreszcie redukcja kobiet nie jest zgodna z duchem konstytucji, nie uznającej dyskryminacji kobiet z racji jej płci.

Zwalczanie nierządu. W drugiej połowie list. ub. r. ukazał się w prasie stołecznej artykuł p. St. Paleolog komendantki policji kobiecej w Warszawie o różnych systemach zwalczania nierządu: reglamentacji z domami publicznemi i rejestracją policyjną prostytutek (Francja, Argentyna), abolicjoniźmie bez rejestracji, a jak najdalej posuniętemi ułatwieniami w leczeniu chorób wenerycznych (Anglja, Danja, Z. S. R. R.) i neoreglamentacji, stanowiącej system pośredni, pomiędzy obu powyższemi, bez domów publicznych i z rejestracją sanitarną (Polska). P. Paleolog wypowiada się w zasadzie za abolicjonizmem. Pozwalamy sobie zwrócić przy tej sposobności uwagę na niecelowość systemów reglamentacyjnych, gdyż pozwalają one ciągnąć opiekę tylko nad małą częścią prostytutek (około 90% prostytutek uchyla się kontroli, tworząc t. zw. prostytucję tajną), stwarza ona tylko iluzję bezpieczeństwa dla mężczyzn, którzy tem łatwiej zapominają o koniecznych środkach bezpieczeństwa. System ten podnosi prostytucję do godności uznawanego zawodu, jest brutalny wobec prostytutek, stosuje wreszcie zasadę podwójnej moralności, obarczając kobietę skutkami aktu dokonanego wspólnie z mężczyzną. Ruch abolicjonistyczny natomiast widzi w prostytucji chorobę socjalną, którą należy zwalczać nie symptomatycznie, lecz przyczynowo (przyczyny socjalne, gospodarcze i obyczajowe), walczy z fałszem podwójnej moralności, żąda zniesienia reglamentacji, ułatwienia walki z chorobami wenerycznemi. Należy walczyć z prostytucją a nie z prostytutkami. Okazuje się, że w kraju gdzie zniesiono regulamentację ilość prostytutek wcale się nie zwiększyła, a zmniejszyła się znacznie ilość chorób wenerycznych. Na innem miejscu pomówimy kiedyś o walce z samą prostytucją.

Samodzielne kobiety lepiej wychowują dzieci. Ciekawy głos notuje „ABC" w ankiecie p. t. „Rola kobiety w Polsce jutra". Panna Eugenja Kocówna broni takiej tezy:

„Jeśli chodzi o zagadnienia, związane z wychowaniem dzieci, to właśnie kobieta, w której praca zawodowa wyrobiła poczucie odpowiedzialności, przedstawia pierwszorzędne walory wychowawcze. Ciężka walka o byt jest najlepszą szkołą życia. Kobieta, która przez nią przeszła, daje znacznie większą gwarancję, że potrafi należycie wychować swe dzieci, niż kobieta, z której drogi trudności usuwali inni i której znajomość życia jest wskutek tego bardzo jednostronna; od takiej kobiety nie można oczekiwać, że zrozumie męża, borykającego się z niezliczonemi trudnościami w swojej pracy zawodowej, ani też że potrafi przygotować swoje dzieci do walki o byt, o której nie ma pojęcia. Nie można kobiety przywiązywać tylko do domu, gdyż wtedy nie będzie zdolna sprostać swoim wychowawczym obowiązkom; poprostu nie nadąży za własnemi dziećmi, jakże więc będzie mogła nadawać im kierunek?

Błędnem jest rozpowszechnione mniemanie, że kobieta, wyłącznie poświęcona swoim dzieciom, jest tem samem najlepszą matką. Często bywa, niestety, przeciwnie; kobieta, której jedynym celem są dzieci, której zainteresowania idą wyłącznie w tym kierunku, żąda dla siebie, niejednokrotnie

nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zbyt dużego udziału w życiu swoich dzieci, pochłoniętych własnemi sprawami i zainteresowaniami; chcąc je zatrzymać przy sobie w imię swej egoistycznej miłości, jako jedyny dla niej cel i punkt oparcia, oddala je od siebie coraz bardziej, a tem samem traci resztki swego wychowawczego wpływu".

Projekt ustawy sterylizacyjnej w Polsce. Wkrótce ma być złożony w Sejmie projekt ustawy o zmniejszeniu ciężarów opieki społecznej. — Ustawa ma zawierać m. i. przepis o sterylizacji nieuleczalnie chorych. Sterylizacja miałaby być dokonana na wniosek samego chorego, bądź też na wniosek kierownika zakładu leczniczego. W każdym wypadku potrzebna będzie decyzja sądu okręgowego. — Dokonywanie przez lekarza sterylizacji samowolnie zagrożone będzie karą więzienia do lat 5.

We **Włoszech nie wolno kpić z teściowych.** Jedno z pism warszawskich podaje:

„Jak dalece święte jest dla Mussoliniego, a więc i wszystkich faszystów, ognisko rodzinne, dowodzi fakt, że nie wolno we Włoszech kpić nawet z teściowych, gdyż „obraża to ducha i uczucia rodzinne". Nawet w pismach humorystycznych nie pisze się o teściowych, które wobec tego korzystają we Włoszech z przywilejów, jakich żaden inny kraj na świecie im nie da".

Swoją drogą, powinno się tego zabronić i gdzieindziej. Najnudniejszy to temat dowcipów, godny dowcipów na temat kapeluszów żony, powrotu pijanego męża, kochanka złapanego na gorącym uczynku, spalonej pieczeni i analfabetów czytających książkę, do góry nogami. Za opowiadanie takich dowcipów powinno się dokonywać wyjałowienia — żeby przynajmniej to straszne uzdolnienie do dowcipów nie przechodziło na potomstwo.

Prawie połowa poborowych niezdatna do służby wojskowej. Na posiedzeniu w dniu 22-go stycznia b. r. poseł dr. Krawczyński referował dział służby zdrowia. Lekarzy w roku 1933 było 10.644, w 1934 r. 11.434 czyli jeden lekarz wypadł przeciętnie na 3000 ludzi, ale bardzo nierównomiernie, gdyż n. p. mamy w Warszawie jednego lekarza na 514 mieszkańców, a na wsiach jednego na prawie 9000 mieszkańców. Lekarzy dentystów było 2.800, felczerów, którzy są na wymarciu — 1.900.

Akuszerek w roku 1933 było 9.554. Liczba ich jest ciągle niedostateczna zwłaszcza po wsiach.

Jaskrawy obraz stanu zdrowia ludności dają wyniki poboru wojskowego. W ostatnich czasach komisje poborowe **muszą odrzucać już prawie połowę powołanych do wojska jako nienadających się do służby.** W trzech procentach przyczyną jest jaglica, w 7 proc. gruźlica, w 5 proc. wady serca, w 20 proc. zła budowa ciała (przeważnie Podhale). Jest to skutek nędzy i złego odżywiania. Nadmierna umieralność dzieci i matek w Polsce jest nagminnem zjawiskiem. Wśród niemowląt w pierwszym roku życia w 1930 roku umierało 14.3 proc.

W ostatnich czasach zakażenia i wypadki śmiertelne spowodu **niedozwolonego i nielegalnego przerywania ciąży wzrosły niepomiernie.** Po miastach i miasteczkach powstały wprost fabryki uprawiające ten proceder Referent uważa, że konieczna jest energiczniejsza ingerencja władz prokuratorskich i proponuje wydanie w najbliższym terminie ustawy przeciwgruźliczej, przeciwwenerycznej i psychjatrycznej.

Zapobieganie ciąży — dzieciobójstwem. Tak sądzi przynajmniej znana literatka p. Kossak-Szczucka. Z ramienia Instytutu katolickiego urządziła ona w Katowicach 10 grudnia z. r. odczyt p. t.: „Świadome macierzyństwo". Prelegentka stwierdziła wprawdzie potrzebę regulacji urodzeń, co

jej jednak nie przeszkadzało zapobieganie ciąży nazwać dzieciobójstwem. Może to tylko „przejęzyczenie się", a może nieznajomość zasad „świadomego macierzyństwa". Odczyt stał zresztą a wysokim poziomie.

Zastraszające szerzenie się nierządu w Zagłębiu. „Kurjer Poranny" z 27 stycznia b. r. donosi: „W Sosnowcu odbywały się obrady zjazdu lekarzy z całego województwa. Prawie wszyscy lekarze powiatowi stwierdzili wzrost chorób zakaźnych, jak gruźlicy, jaglicy i chorób wenerycznych.

Największe niebezpieczeństwo stanowią choroby weneryczne, oraz wzrost prostytucji. W większych miastach kobiet, uprawiających ten proceder, można liczyć na setki i to takich, które są rejestrowane, natomiast setki innych uchyla się od kontroli i przymusowego leczenia, będąc niejednokrotnie rozsadnikami chorób wenerycznych. O rozmiarach klęski prostytucji w Zagłębiu świadczy fakt, że w trzech tylko miastach, Sosnowcu, Będzinie i Dąbrowie rejestrowanych kobiet jest około 200, natomiast nierejestrowanych przypuszczalnie około 1.500. W tych warunkach można sobie wyorazić, jak trudna jest walka z chorobami wenerycznemi. Trzeba dodać, że sprzyja temu stanowi nędza, bo większość kobiet uprawia haniebny proceder niemal z konieczności".

Młodzi i starzy o „Zmorach" Zegadłowicza. Charakterystyczna jest reakcja społeczeństwa wobec tak rewelacyjnej książki, jaką są „Zmory" Zegadłowicza. Sąd dorosłych jest podzielony. Obok zachwytów, — klątwy i słowa oburzenia. Natomiast wszyscy młodzi stanęli murem przy Zegadłowiczu, czując, że broni on słusznej i świętej sprawy, sprawy krytykowania stęchlizny szkolnej. Z tego punktu widzenia ujął swój sąd o Zegadłowiczu młody recenzent pisma gimnazjalnego wychodzącego w Warszawie p. t. **„Kuźnia Młodych"**, który dziękuje Zegadłowiczowi, że miał odwagę powiedzieć prawdę i przedstawić w tej książce o szkole przedwojennej — to co czuje dzisiejsza młodzież. I w dzisiejszych szkołach, nawet warszawskich, pokutują stosunki zgoła wadowickie. Pomiędzy młodzieżą a nauczycielami wznosi się nadal poprostu nieprzebity mur nieufności, niechęci, zakłamania i wszelakich konwenansów. Może właśnie ta książka wstrząśnie wychowawcami, którzy przedsięwezmą realną próbę nawiązania prawdziwie serdecznego kontaktu ze swymi wychowankami.

Tak czuje młodzież, a jak czują ich wychowawcy? Przeczytajmy, co pisze dr. A. Ryniewicz w **„Przeglądzie Pedagogicznym"**, organie T. N. S. W., w artykule p. t. „Zmory" Zegadłowicza i przedwojenna szkoła w Małopolsce":

„Zmory" tak, nie bez większej słuszności, zatytułowana jest ta obłędna powieść człowieka chorego. Niesłychane lubowanie się w obrzydliwościach, wyśmiewanie wszystkich cnót, na których opiera się nasz byt narodowy i państwowy, szydzenie z miłości Ojczyzny, ze stron rodzinnych, z przeszłości rycerskiej dawnej Polski, z religji, z szacunku dla wszelkiego autorytetu, tak rodzinnego, szkolnego, jak i społecznego — oto co stanowi oblicze ideowe książki. We wszystkich tych kierunkach dochodzi autor do takiej skrajności, że już samo nagromadzenie ciemnych stron, sprawia wrażenie niemożliwej przesady i przez to zmniejsza niebezpieczeństwo potwornej satyry. Styl jej działa odrażająco. Zegadłowicz nietylko nie cofa się przed słowami ordynarnemi, plugawemi, ale znajduje w używaniu ich wyjątkową rozkosz, gromadzi je z zamiłowaniem smakosza i rozsypuje te cuchnące słówka po wszystkich rozdziałach swego pamiętnika. Bolesne, że pisze to właśnie Zegadłowicz, autor cudnego „Żywota Mikołaja Srebrempisanego", książki, przepojonej świeżością, czystością, jakąś idealną atmosferą ludzi dobrych, prostych i zacnych. Krytyka, wyjątkowo zgodna w potępieniu książki, świadczy nietylko o instynkcie zdrowym naszego społeczeństwa, ale i o żywem poczuciu samozachowawczem. Społeczeństwo, któreby takie książki tolerowało, byłoby niezdolne do życia. Okryte hańbą i odepchnięte przez inne narody moralne, zostałoby wkrótce usunięte z towarzystwa żyjących..."

„Święte oburzenie" autora artykułu zdaje się świadczyć, że uderzenie Zegadłowicza było celne.

REZOLUCJE

uchwalone na I. Ogólnopolskim Zjeździe w sprawie regulacji urodzeń i reformy seksualnej,

który odbył się w Krakowie dna 25 listopada 1934 w sali krak. „Tow. Krzew. Świadomego Macierzyństwa i Reformy Obyczajów".

1) EUGENIKA.

Ochrona zdrowia współczesnego pokolenia oraz troska o zdrowie przyszłych pokoleń należą do zasadniczych zadań państwa. Dlatego winno państwo, opierając się na **objektywnych zdobyczach nauki o dziedziczności i higjeny,** uniemożliwić ustawowo wydawanie na świat potomstwa chorego lub obarczonego dziedziczną chorobą. Miejsce doboru przypadkowego wi-nien zająć **dobór świadomy,** oparty na **wskazaniach eugeniki.**

Jako najważniejsze środki do tego celu uznać należy: 1) stosowanie **przymusowego wyjałowienia** osób cierpiących na ciężką dziedziczną cho-robę; 2) ustawowe wprowadzenie **przedmałżeńskich świadectw,** uwzględ-niających poza stanem zdrowia również i dziedziczne cechy patolo-giczne; świadectwa te powinni niezamożni otrzymywać bezpłatnie; 3) moż-ność **przerywania ciąży ze wskazań eugenicznych;** 4) zakładanie jaknajlicz-**niejszych poradni przedślubnych i eugenicznych.**

2) POLITYKA LUDNOSCIOWA.

Wobec znacznego przyrostu naturalnego w Polsce, wiodącego w dzi-siejszych warunkach społecznych i gospodarczych nieuchronnie do coraz większej proletaryzacji oraz pogorszenia biologicznej wartości społeczeń-stwa, uważamy za **konieczność prowadzenie rozumnej polityki ludnościowej,** dążącej do poprawy rasy w myśl wskazań eugeniki, do ułatwienia wcze-snych małżeństw, do ochrony matki i dziecka oraz do **regulacji urodzeń w imię dobra jednostki i społeczeństwa.** W tym celu należy rozwinąć sze-roką propagandę uświadamiającą i przeciwstawić się akcji kleru różnych wyznań.

3) MAŁŻEŃSTWO.

Małżeństwo jako instytucja, tworząca podstawową komórkę orga-nizmu społeczno-państwowego, winno być unormowane **jednolitą ustawą państwową,** oczyszczoną z teologicznych wymagań i przestarzałych oby-czajowych przepisów. — Stosunki, panujące w Polsce w dziedzinie prawa małżeńskiego po 15-tu latach niepodległego bytu, są niegodne państwa kulturalnego, a obowiązujące prawno-teologiczne przepisy są przyczyną upakarzających praktyk oraz źródłem krzywd i nieszczęść. Upieranie się przy teologicznej zasadzie **nierozerwalności niedobranych małżeństw (przy fikcji, krępującej tylko niezamożnych!) jest absurdem,** który utrzymuje się w ustawodawstwie tylko nielicznych, a zacofanych w kulturze państw. Nowa ustawa, reformująca prawo małżeńskie w Polsce, musi wprowadzić **śluby cywilne** i uznać **pełne prawo do rozwodu,** jeśli wola obu, albo jednej strony i ważne przyczyny uzasadniają żądanie rozwiązania małżeństwa.

4) ŚWIADOME MACIERZYŃSTWO.

Pod wpływem nakazów teologicznej moralności oraz przesądów oby-czajowych — dotychczas nieliczni tylko ludzie uświadomili sobie należy-cie, że zbrodnię społeczną popełnia ten, kto wydaje na świat potomstwo

chore, nieuzdolnione do spełnienia zadań życiowych lub kto wydaje je w takiej ilości i w takich warunkach, iż nie zdoła go należycie wychować.

Rozrodczość jako wynik działania ślepego instynktu i przypadku — nie odpowiada godności człowieka; ojcostwo i macierzyństwo w społeczeństwie kulturalnem muszą być aktami świadomej woli, działającej z pełnem poczuciem odpowiedzialności. Aby chronić kobietę i społeczeństwo przed następstwami niepożądanej ciąży, **należy szerzyć znajomość środków i metod zapobiegawczych ustalonych przez współczesną naukę lekarską** i nieszkodliwych dla zdrowia — i dążyć do tego, aby Ubezpieczalnie Społ., szpitale i kliniki dostarczały **bezpłatnie tych środków kobietom niezamożnym** wraz z odpowiedniem pouczeniem.

5) PRZERYWANIE CIĄŻY.

Sztuczne poronienia, masowo praktykowane we wszystkich krajach, **są złem**, z którem jak najusilniej walczyć należy. Jednakowoż w dzisiejszych warunkach społecznych i gospodarczych coraz częściej zdarzają się wypadki, że dziecko nie jest pożądanem „błogosławieństwem bożem", lecz katastrofą życiową, której kobieta usiłuje zapobiedz spędzeniem płodu. Najsurowsze zakazy ustawowe nie działają bynajmniej hamująco, przeciwnie, ze ślepem okrucieństwem pogarszają klęskę społeczną, wydając tysiące nieszczęsnych kobiet w ręce „babek" i partaczy, a tem samem narażając je na ciężkie kalectwo lub śmierć. Żądamy tedy zmiany § 231—233 **kodeksu karnego oraz punktu 3 § 12. Rozp. Prezyd. Rzplitej z dn. 25 września 1932 r. o wykonywaniu praktyki lekarskiej, a natomiast ustalenia zasady, iż każdej kobiecie nietylko ze względów zdrowotnych, ale także gospodarczych, społecznych i eugenicznych przysługuje prawo przerwania ciąży w ciągu pierwszych trzech miesięcy przez lekarza**, który zabiegu dokona, o ile to możliwe, w zakładzie Ubezpieczalni, klinice lub szpitalu; u kobiet niezamożnych uzasadnione przerwanie ciąży przeprowadzone być winno bezpłatnie.

6) OCHRONA DZIECKA.

Państwo powinno zapewnić matce i dziecku należytą opiekę.

Obowiązujące ustawodawstwo, które dzieli dzieci na ślubne i nieślubne, jest krzywdzącym przeżytkiem. **Nowa ustawa winna zrównać w prawach dziecko nieślubne ze ślubnem.**

7) WALKA Z PROSTYTUCJĄ I CHOR. WENER.

Opłakane stosunki gospodarcze, masowe bezrobocie, ciemnota i pogarszająca się stale biologiczna wartość społeczeństwa — wpływają na szerzenie się prostytucji, której istnienie hańbi zarówno kobietę jak i mężczyznę, a stanowi główną przyczynę rozpowszechniania się groźnych chorób wenerycznych. Należy w drodze reformy nieodpowiedniego ustawodawstwa znieść barbarzyńskie **przepisy reglementacyjne, podjąć usilną walkę z chorobami wenerycznemi i prostytucją u podstaw**, tj. przedewszystkiem przez dążenie do polepszenia warunków bytu. Należy też w najszerszym zakresie udostępnić **bezpłatne leczenie chorób wenerycznych.**

8) WYCHOWANIE SEKSUALNE.

Wychowanie chłopców i dziewcząt należy oprzeć nie na normach teologicznych, lecz na poszanowaniu praw jednostki przy rozumieniu obowiązków wobec państwa i społeczeństwa i na pełnem poczuciu odpowiedzialności. Pożądane jest wprowadzenie systemu koedukacji; program szkolny winien obejmować higjenę seksualną i eugenikę. Nowa, lepiej wychowana generacja dokona trudnego dzieła reformy seksualnej, której pionierzy spotykają się dziś przeważnie z nierozumieniem.